Nr. 6 (402) — WARSZAWA, NIEDZIELA 6 STYCZNIA 1946 R. — Cena numeru 2 złote — Rok 52

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12 do 2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8 do 18

Konto w Banku „Społem" Oddz. w Warszawie Nr. 195
Konto w P. K. O. Nr. 1-980

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

Redakcja i Administracja: WARSZAWA Al. Jerozolimskie 121

Redaktor naczelny	8.85-01
Sekretarz redakcji	8.85-02
Redakcja miejska	8.85-06
Administracja	8.85-04
Drukarnia	8.85-05

Największą troską

Reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, banków i środków komunikacji, wyścig pracy górników, robotników odbudowy portów, murarzy wznoszących ściany nowych domów, marynarzy i kolejarzy, codzienny wysiłek całego narodu — są elementami odbudowy kraju ze straszliwych zniszczeń wojennych. Liczby wzrostu produkcji, stanu zbiorów i zasiewów, odbudowanych metrów przestrzennych, liczby, którymi zdaje się sprawozdania z ilości przewidzianych towarów, załadowanych i wyładowanych okrętów — nie zamykają całości zagadnień naszego życia współczesnego. Jeśli bowiem gospodarka nie ma zatracić swoich celów istotnych, nie wolno jej spuszczać ani na chwilę z oczu celu istotnego, którym jest człowiek.

Pomijalibyśmy najistotniejsze zagadnienie narodu polskiego, gdybyśmy mówiąc, myśląc i działając dla odbudowy, zapominali o człowieku w Polsce i o jego losie. Okupant niszczył nie tylko nasze wsie i miasta, nasze kopalnie i fabryki, ale też olbrzymią większość swej diabelskiej energii kierował na wyniszczenie narodu polskiego, a przynajmniej jego najlepszej części. Udało mu się wymordować około 6 milionów Polaków, pozostawiając olbrzymie ilości sierot, kalek i ludzi niezdolnych do pracy.

W swym przemówieniu na Krajowej Radzie Narodowej tow. minister Stańczyk zobrazował straty ludzkie narodu polskiego, jak i sytuację, w której się znajduje jego duża część. Według obliczeń Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej 2.400.000 dzieci to są sieroty, półsieroty lub takie dzieci, które wymagają dożywiania i ubierania. Jest to zagadnienie, obok którego nie można przejść, nie zauważając go. Jeśli wytężamy dziś wszystkie siły dla odbudowy kraju, jeśli decydujemy się w najcięższych nieraz warunkach odbudowywać naszą ojczyznę, czynimy to w przeświadczeniu, iż budujemy lepsze życie dla przyszłych pokoleń. A tu pokolenie następne już cierpi nędzę i niedostatek, głód, chłód i poniewierkę, jest narażone na gruźlicę i inne choroby, karłowacieje i karleje, podczas gdy chcielibyśmy, by nowe pokolenie Polski było pokoleniem ludzi szczęśliwych, zdrowych, mądrzejszych i piękniejszych.

I dlatego też zagadnienie opieki nad dzieckiem, dlatego też zagadnienie opieki nad ludźmi, którzy stracili zdrowie w walce z okupantem, to nie jest kwestia jałmużny i dobroczynności, ale zagadnieniem odbudowy Polski, równie kapitalnej wagi, jak odbudowa przemysłu, jak odbudowa gospodarki wiejskiej, jak odbudowa miast. Istotą demokracji bowiem, istotą demokracji społecznej, którą budujemy jest to, iż jej gospodarka ma na celu zaspakajanie potrzeb ogółu, że jest ona gospodarką nie jednostkowego egoizmu, ale gospodarką patriotyczną, to znaczy taką, która szerokim zasięgiem ogarnia wszystkie potrzeby narodu.

I dlatego też stwierdzić należy, iż roztoczenie opieki nad młodzieżą i dzieckiem jak i najszersze zainteresowanie się warunkami materialnymi, w których ona wzrasta, otoczenie jej gorącą, żywą i czujną opieką całego społeczeństwa jest jednym z najbardziej doniosłych zagadnień, które stoją przed nami.

Wielkie reformy społeczne zawisłyby w próżni, gdybyśmy zapomnieli o tej kwestii, gdybyśmy ją spychali na drugi lub trzeci plan. Budowalibyśmy dom, zapominając o dzisiejszych losach tych, którzy w nim mają zamieszkać. Byłoby to lekkomyślnością nie do darowania. Naszym największym i najśmielszym poczynaniom gotowalibyśmy klęskę. A przecież w ciężkiej walce z rzeczywistością chcemy zwyciężyć. A droga do tego zwycięstwa prowadzi poprzez zapewnienie biologicznej ciągłości narodowi poprzez utrzymanie przy życiu i rozwój nowego pokolenia.

Zbigniew Mitzner

N. S. Z. pod Norymberga

Tajemnica brygady świetokrzyskiej musi być wyjaśnioną

Polscy korespondenci, przebywający na procesie w Norymberdze, dowiedzieli się, że gdzieś w okolicy stacjonuje „polskie wojsko". Ponieważ regularne oddziały polskie znajdują się (poza II Korpusem we Włoszech) jedynie w strefie brytyjskiej, sądziliśmy początkowo, że chodzi tu o polski obóz w Langwasser pod Norymbergą, gdzie znajdują się byli polscy jeńcy wojenni z oflagów i stalagów.

Przy bliższym zbadaniu sprawy okazało się jednak, że chodzi tu o jakąś tajemniczą „brygadę świętokrzyską", o której wszyscy wprawdzie wiedzą, ale dziwnie trudno jest zdobyć o niej bliższe informacje.

Wydaje się jednak, że i te szczegóły, których się dowiedzieliśmy, składają się na dostatecznie jasny i wyrażny obraz.

„Brygada świętokrzyska" składa się z 2.000 ludzi. Rekrutują się oni, wg. miejscowych informacji, z „polskich oddziałów partyzanckich", które podczas ofensywy zimowej na froncie wschodnim wycofały się na tyłach wojsk niemieckich(?) do Czechosłowacji.

W chwili obecnej brygada jest wcielona jako samodzielna jednostka wojskowa, na stopie bojowej do... armii amerykańskiej. Jest uzbrojona i zmotoryzowana.

Nie trudno się domyślić, co ci ludzie mówią dziś o kraju, który opuścili wraz z wojskiem niemieckim, co mówią o stosunkach, których przecież nie znają. Jaką propagandę prowadzą i w którym kierunku zwróciliby najchętniej swą broń.

Nie pozbawionym pikanterii jest fakt, że jedynym regularnym polskim oddziałem w armii amerykańskiej jest ośrodek krystalizacyjny NSZ.

Czy nasze władze wojskowe i Ministerstwo Spraw Zagranicznych wie o tym szczególnym wypadku politycznego azylu dla zbrojnego oddziału, opuszczającego swój kraj razem z wojskami wroga?

Rząd Jedności Narodowej

tworzy się w Bułgarii

LONDYN. PAP. Rząd bułgarski oświadczył, iż zgodnie ze wskazówkami konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, odbędą się wkrótce rozmowy między przedstawicielami Frontu Patriotycznego a przedstawicielami ugrupowań opozycyjnych na temat rozszerzenia rządu.

Front Patriotyczny wyznaczył swoich przedstawicieli do rokowań. Są nimi: premier Georgiew, minister wojny Welczew, minister spraw wewnętrznych Jugow oraz przywódcy liberalno - demokratycznej grupy „Zweno". Ze strony partii opozycyjnych udział w rozmowach wezmą: Pietkow ze Związku Rolników, Lulczew, opozycyjny socjal - demokrata oraz Muszanow, z partii demokratycznej.

Wielki zjazd w Londynie

w przededniu Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych

LONDYN. PAP. Na pokładzie transatlantyku „Queen Elisabeth" przybędzie z Ameryki do W. Brytanii 160 delegatów na pierwszą sesję Organizacji Narodów Zjednoczonych, która rozpocznie obrady w przyszły czwartek.

Między delegatami znajdują się przedstawiciele Stanów Zjednoczonych wraz z panią Roosevelt, wdową po b. prezydencie Stanów Zjednoczonych. Są tam także delegaci Kanady oraz Południowej i Środkowej Ameryki. Na czele wielu delegacji stoją ministrowie spraw zagranicznych. Minister Jan Masaryk będzie stał na czele czechosłowackiej delegacji. Delegacje Związku Radzieckiego i Francji pod przewodnictwem Wyszyńskiego i Bidault, przybędą do Londynu na początku tygodnia.

Wszelkie wnioski, które zostaną przedłożone generalnemu zgromadzeniu, zostały już doręczone. W ostatniej chwili rząd brytyjski przedłożył rezolucję, wzywającą wszystkie narody do wspólnego wysiłku, celem udzielenia pomocy milionom nieszczęśliwych ludzi na świecie. Byłaby ona udzielana za pośrednictwem UNRRA z funduszu zasilanego przez państwa należące do O.N.Z.

Poza tym wniosek przedstawiony przez delegację brytyjską w imieniu W. Brytanii, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Francji, Chin i Kanady proponuje utworzenie komisji, która zajęłaby się problemem energii atomowej.

BANKIET DLA DELEGATÓW.

Historyczny te bankiet, podczas którego król angielski, Jerzy VI wygłosi przemówienie powitalne, odbędzie się w pałacu Saint James. Ściany sali, w której odbędzie się bankiet, są pokryte czerwonym aksamitem i ozdobione olbrzymimi lustrami. Sala jest oświetlona złoconymi kandelabrami. Odbywają się w niej zwykłe oficjalne przyjęcia ambasadorów. Goście zajmą miejsca przy jednym długim stole, na którym będzie stała złota zastawa, użyta po raz pierwszy po wojnie.

Nazajutrz po bankiecie, w czwartek, odbędzie się inauguracyjne posiedzenie Zgromadzenia. Premier Attlee powita delegatów w imieniu rządu i narodu brytyjskiego. Następnie Zgromadzenie przystąpi do wyboru przewodniczącego. W piątek Zgromadzenie uchwali porządek obrad, wybierze komisje.

W następnych dniach odbędą się wybory niestałych członków Rady Bezpieczeństwa. (Stałymi członkami są: Z.S.R.R., W. Brytania, Francja, Stany Zjednoczone i Chiny).

Dotychczas nie ma żadnych wskazówek co do tego, kto obejmie stanowisko generalnego sekretarza. Wydaje się jednak rzeczą pewną, że będzie nim Europejczyk. Coraz częściej wymieniane jest nazwisko belgijskiego ministra spraw zagr., Spaaka

—o—

Minister Swiatkowski

u Marszałka Rokossowskiego

W okresie świątecznym Prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej tow. minister H. Świątkowski wraz z delegacją przedstawicieli Towarzystwa złożył wizytę Marszałkowi Rokossowskiemu.

W atmosferze nacechowanej szczerą serdecznością, omówiono szereg problemów dotyczących kontaktów polsko - radzieckich i pogłębienia przyjaźni między obu pobratymczymi narodami, której niestrudzonym orędownikiem na terenie Armii Czerwonej i Związku Radzieckiego jest Marszałek Rokossowski, wypróbowany przyjaciel Polski.

Tonący papieża się chwyta...

Franco szuka ratunku w Watykanie

Zakon Jezuitów w roli pośrednika

MOSKWA (PAP). Gen. Franco przystępuje do zorganizowania t. zw. partii chrześcijańsko-społecznej, która w myśl jego zamierzeń ma stać się podstawą jego reżimu. Jeden z wybitnych przedstawicieli zakonu Jezuitów, Errera, wyjechał już do Rzymu w celu przeprowadzenia rozmów z papieżem na temat utworzenia takiej partii. Z Rzymu Errera udaje się do Brukseli i do Paryża dla nawiązania kontaktu hiszpańskich kół katolickich z kołami katolickimi Belgii i Francji, a za ich pośrednictwem z ministrami spraw zagranicznych tych krajów.

GIRAL PRZECIWKO PLEBISCYTOWI

MOSKWA (PAP). Premier hiszpańskiego republikańskiego rządu emigracyjnego, Giral oświadczył, iż gabinet jego odrzuca myśl plebiscytu w Hiszpanii, który miałby się odbyć pod kierownictwem osób, podtrzymujących reżim gen. Franco oraz przy interwencji innych państw.

Giral oświadczył również, że istnieje możliwość rozszerzenia rządu emigracyjnego. Zwraca się uwagę, że Giral wypowiedział się za rozszerzeniem rządu tylko wówczas, gdy obecny gabinet znajdzie się we Francji. Jednakże z chwilą przyjazdu do Francji, republikański rząd hiszpański nie może sprawować swych funkcji, dopóki Francja nie uzna go oficjalnie.

PIĘTNO, HAŃBIĄCE EUROPĘ

LONDYN (PAP). Czasopismo angielskie „Star", omawiając działalność partyzancką w Hiszpanii, pisze: „Hiszpania jest najbardziej hańbiącym piętnem na obliczu nowej demokratycznej Europy. Tylko w Hiszpanii i w nieco mniejszym stopniu w Portugalii nie można dziś występować otwarcie przeciwko faszyzmowi. Już zbyt długo oba te kraje są przystanią dla intrygantów monarchistycznych i przepędzonych ze swych krajów totalistów niemieckich, włoskich i austriackich".

BRUKSELA (PAP). Na zjeździe belgijskiej generalnej konfederacji pracy przyjęto rezolucję żądającą zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Franco. Zjazd domagał się także wydania przez rząd hiszpański znanego przywódcy faszystów belgijskich, Degrelle'a. Zjazd wypowiedział się przeciwko powrotowi króla Leopolda na tron belgijski.

—o—

Koniec wojny domowej

w Chinach

LONDYN PAP. Agencja Reutera donosi z Czungkingu, iż ogłoszono tam oficjalnie, że pomiędzy przedstawicielami rządu centralnego a przedstawicielami komunistów chińskich zawarte zostało porozumienie w sprawie „zaprzestania kroków wojennych i przywrócenia komunikacji".

Na czele rządu centralnego w Chinach stoi marsz. Czang-Kai-Szek. Władza tego rządu rozciąga się na Chiny południowe i środkowe. Rząd komunistyczny działa na terenie Chin północnych.

LONDYN PAP. Rząd chiński ogłosił oficjalne oświadczenie o uznanie niepodległości mongolskiej republiki ludowej.

Jak wiadomo, w myśl postanowień umowy zawartej pomiędzy rządem ZSRR a rządem republiki chińskiej, w Mongolii odbył się 15 października 1945 r. plebiscyt, podczas którego 98 proc. głosujących wypowiedziało się za niepodległością kraju.

Ludzie i zdarzenia

Dyplomacja

Ambasada brytyjska w Warszawie dba bardzo o informowanie polskiej prasy. Jest to placówka dyplomatyczna, która najwięcej przesyła redakcjom materiału informacyjnego oraz gazet i służy zawsze życzliwą pomocą w naszej tak trudnej obecnie pracy. W Ambasadzie Brytyjskiej w Hotelu „Polonia" znajdujemy zawsze życzliwą, koleżeńską pomoc, udzielaną bez żadnych biurokratycznych przeszkód. Z tego tytułu urzędnicy Ambasady Brytyjskiej cieszą się wśród dziennikarzy stołecznych zasłużoną sympatią.

Działalność informacyjna referatu prasowego Ambasady Brytyjskiej w Warszawie ma jednak i swoje cienie. Od placówki tej, placówki dyplomatycznej, akredytowanej przy rządzie polskim, wymaga się aby w drobiazgach nawet była sumienna i ścisła. Niestety, zdarza się nieraz fakt, iż komunikaty przedstawicielstwa Zjednoczonego Królestwa zawierają akcenty niepozbawione ukrytej złośliwości, dalekie od rzeczowej informacji.

W przesłanym niedawno tekście pół-urzędowego oświadczenia władz brytyjskich w sprawie rozmów londyńskich wiceministra Modzelewskiego, który interweniował w kwestii powrotu wojsk polskich z Zachodu do kraju, referat prasowy Ambasady tytułuje rząd polski, „Tymczasowy Rząd Polski". Sądzimy, iż dyplomatom brytyjskim w Warszawie znane są uchwały Konferencji Krymskiej, która ustaliła nazwę naczelnych władz polskich na Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Urzędników brytyjskich w Warszawie cenimy zbyt wysoko i uważamy za zbyt dobrych dyplomatów, aby to kładzenie nacisku na przymiotnik „tymczasowy" z pominięciem tak istotnego określenia, jak „Jedności Narodowej" — uważać za przypadkowe.

Ta dyplomacja jednak niezbyt nam się podoba, gdyż w stosunkach oficjalnego przedstawicielstwa wielkiego, zaprzyjaźnionego mocarstwa z Polakami nie powinno być miejsca na żadne tendencje złośliwości, których cel nie jest zbyt głęboko ukryty. Pominięcie w tym komunikacie pełnej nazwy rządu polskiego, nazywając go „tymczasowym", lub też pseudonimem „władze warszawskie" sprzeczne jest z właściwym i dobrze pojętym zadaniem przedstawicielstwa dyplomatycznego.

Członkowie tego przedstawicielstwa mogą mieć takie czy inne opinie i upodobania osobiste, takie czy inne swoje zapatrywania polityczne, nie wolno im jednak w żadnym wypadku wykraczać poza ustalone zwyczajowo formuły dyplomatyczne.

Co by nasi przyjaciele Anglicy powiedzieli, gdyby ambasada polska w Anglii rozpoczęła wysyłać do prasy komunikaty, nazywając w nich rząd Jego Królewskiej Mości „władzmi londyńskimi". Byliby na pewno bardzo niezadowoleni i dałoby to powód do szeregu złośliwych uwag w prasie miejscowej. My właśnie robimy to samo i sądzimy, iż dyplomaci angielscy nie wezmą nam za złe, że tak śmiało używamy wolności prasy, o którą tak dbają, w krytykowaniu ich fałszywych kroków.

Niemy

Organizacja upaństwowionego przemysłu czechosłowackiego

(Korespondencja własna z Pragi)

Praga, w styczniu 1946.

Problem upaństwowienia przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych w Czechosłowacji jest w dalszym ciągu tematem namiętnej dyskusji, prowadzonej zarówno w kołach rządowych, gospodarczych, jak i w prasie, która podkreśla doniosłe znaczenie tego problemu dla całokształtu życia państwowego Republiki Czechosłowackiej.

Czynnikiem, który w pierwszym rzędzie ma decydować o dobrym — w przyszłości — funkcjonowaniu upaństwowionych przedsiębiorstw jest bezwątpienia odpowiednia organizacja, która po uzgodnieniu zainteresowanych ministerstw, powołana zostanie do życia w formie dekretu rządowego.

Jak zatem, według dotychczasowego projektu, przedstawiać się będzie organizacja upaństwowionego przemysłu czechosłowackiego?

Cały przemysł podlegający upaństwowieniu, podzielony jest na 11 gałęzi: 1) przemysł kopalniany, 2) hutniczy, 3) energetyka, 4) przemysł metalurgiczny, 5) chemiczny, 6) ceramiczny, 7) szklarski, 8) drzewny, 9) papierniczy, 10) tekstylny i odzieżowy, oraz 11) przemysł skórny i gumowy.

Na czele każdej z wymienionych gałęzi przemysłu państwowego stać będzie organ centralny, składający się z dyrektora naczelnego, jego zastępcy, oraz zarządu. Dyrektorowie naczelni i ich zastepcy zostali już wyznaczeni i mianowani i złożyli na ręce premiera czechosłowackiego Fierlingera odpowiednią przysięgę. W najbliższym czasie ustalone zostaną składy osobowe zarządów.

Organ cenralny posiadać będzie charakter przedsiębiorstwa narodowego, a nie urzędu, czyli — używając dawnej terminologii — porównany być może do funkcji generalnej dyrekcji wielkiego koncernu. Obecnie jednak koncern taki jednoczyć będzie wszystkie upaństwowione zakłady poszczególnych gałęzi przemysłu. Z tego względu organ centralny zajmować się będzie jedynie koordynacją działalności poszczególnych, podległych mu przedsiębiorstw narodowych, rozwiązywaniem zasadniczych zagadnień, wspólnych dla wszyskich zakładów, określać będzie ich działalność i mianować dyrektorów po uprzednim porozumieniu się z Centralną Komisją Związków Zawodowych i Centralnym Związkiem Przemysłu. Ponadto do kompetencji takiego organu centralnego będzie należało: wyznaczenie dwóch trzecich członków i ich zastępców do zarządu poszczególnego zakładu narodowego, rozdzielenie planu gospodarczego pomiędzy zakłady, uchwalania ich programowych inwestycyj, decydowanie w kwestiach kupna i sprzedaży produktów i t. p.

Organy centralne będą — stosownie do potrzeb — podzielone wewnętrznie na kilka sekcji, jak np. centralny organ przemysłu szklarskiego, który posiadać będzie 3 oddziały: 1) produkcji szkła płaskiego, 2) produkcji szkła dętego i 3) produkcji szkła włóknistego i rurkowego.

Przedsiębiorstwa narodowe utworzone będą z dotychczasowych zakładów państwowych, obecnie upaństwowionych oraz takich, które państwo zyskało w drodze konfiskaty. Na czele każdego narodowego przedsiębiorstwa stać będzie zarząd i dyrektor. Dyrektor i jego zastępcy, oraz dwie trzecie zarządu są mianowani przez organ centralny. Pozostałą 3-ą część zarządu wybierają z pośród siebie sami pracownicy zakładu. Prawo wyborcze posiadają wszyscy pracownicy, którzy ukończyli 18 lat życia i są obywatelami czechosłowackimi. Wybranym może być pracownik, który ukończył 21 lat. Ponieważ zarządy posiadać będą conajmniej 3, a najwięcej 9 członków, pracownicy mogą wybrać z pośród siebie 1 — 3 członków do zarządu i taką samą liczbę ich zastępców. Wybory są tajne i bezpośrednie i kontrolowane będą przez delegata Centralnej Komisji Związków Zawodowych. Listę kandydatów opracowuje poszczególna organizacja zawodowa zakładu i przedkłada ją do zatwierdzenia Centralnej Komisji Z. Z. Liczba kandydatów musi być czterokrotnie większa od liczby wybranych i ich zastępców. Członkami zarządu zostaną wybrani ci, którzy otrzymali największą ilość głosów. Szczegółowy plan wyborczy zostanie dodatkowo opracowany przez czechosłowackie ministerstwo przemysłu. Przytoczone wyżej postanowienia są niezwykle ważne. Pracownicy każdego upaństwowionego przedsiębiorstwa będą mieli możność podwójnego kontrolowania działalności zakładu: zarówno przy pomocy rad zakładowych jak i za pośrednictwem swoich ludzi, reprezentowanych w zarządzie.

Dalsze postanowienia określają również kompetencję zarządu i dyrekcji wymieniając szczegółowo wszystko to, co należy do zakresu działalności zarządu i dyrektora zakładu. Przez określenie kompetencji usunięte zostaną wszelkie nieporozumienia i dyrektor będzie wiedział, co należy do zakresu jego pracy, a na co potrzebuje zgody i aprobaty zarządu. Dyrektor i jego zastępcy będą pracownikami upaństwowionego zakładu. Członkostwo w zarządzie traktowane jest jako funkcja honorowa. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju organizacja przyczyni się w wielkiej mierze do utrwalenia fundamentów wspaniałej budowy, jaką będzie upaństwowienie przemysłu czechosłowackiego, który zmieni nie tylko oblicze państwa, ale również i jego obywateli.

C. Weliński

Widmo wojny bakteriologicznej

LONDYN (BBC). Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło szczegóły tajnych przygotowań obronnych brytyjskich i kanadyjskich przeciwko niemieckim i japońskim planom wojny bakteriologicznej.

W związku z powyższym socjalistyczny „Daily Herald" pisze: „Znowu ujawniono przed nami nowe okropności, które mogą się rozpocząć, o ile nie zostaną wszczęte odpowiednie kroki zaradcze. Kontrola wojny bakteriologicznej jest bowiem znacznie trudniejsza, aniżeli kontrola bomby atomowej".

Węgry będą republiką

PRAGA (PAP). Radio budapeszteńskie podaje, że minister stanu, Rakoszy, w wywiadzie z gazetą „Sabat Net" powiedział, że wkrótce ogłoszona będzie ustawa zmieniająca monarchię na republikę, co będzie harmonizować z ustrojem innych państw sąsiedzkich.

Sprawa ganerała Morgana

UNRRA zażądała jego dymisji

LONDYN. PAP. Kierownik europejskiego wydziału UNRRA oświadczył na konferencji prasowej w Frankfurcie, że — jego zdaniem — część Żydów przebywających na terenie Niemiec, nie należy do osób deportowanych. Zdaniem gen. Morgana, Żydzi ci zamierzają opuścić Europę przy pomocy tajnych, nielegalnych organizacyj.

W prasie angielskiej i amerykańskiej rozpoczęła się ożywiona dyskusję dokoła twierdzeń gen. Morgana. Kierownictwo UNRRA zażądało dymisji g. Morgana ze względu na to, że przekroczył swe kompetencje i urzędowo poruszył zagadnienia, które nie wchodzą w zakres działania UNRRA.

LONDYN (BBC). „Daily Herald" w artykule wstępnym omawia decyzję UNRRA domagającą się dymisji gen. Morgana. Decyzja ta wydaje się dziwną ze względu na wielkie zasługi wojenne gen. Morgana oraz jego wzorowe kierownictwo działalnością UNRRA w Niemczech. Sytuację łagodzi fakt, iż gen. Morgan zaprzeczył autentyczności swego przemówienia. Ważnym jest wobec tego, aby wiadomym było, co właściwie gen. Morgan powiedział.

W W. Brytanii wolno każdemu swobodnie wypowiadać swoją opinię i jeżeli generał uczyni wiadomym, co ma do powiedzenia w sprawie uchodźtwa żydowskiego z Europy, to winien być wysłuchany przez całą opinię publiczną.

Japońskie wilkołaki działają

NOWY YORK (PAP). Według informacji ze sztabu gen Mac Arthura, ujawniono, iż na wyspie Sikoku trwało do tej pory szkolenie wojskowe młodzieży japońskiej. Szkolenie przeprowadzali specjalni instruktorzy japońscy, którzy uczyli młodzież strzelania, walki wręcz i t. d.

Szkolenie odbywało się systematycznie w kilkunastu miejscowościach wyspy. Jak wiadomo, na wyspie tej znaleziono również duże składy broni i amunicji, ukrywanej przez Japończyków w świątyniach i magazynach handlowych.

Fabryki dla grużlików w Anglii

Wśród górników, spędzających wiele lat życia w pyle węglowym, zdarzają się często zachorowania na gruźlicę. W Anglii wypłacano dotychczas ofiarom tej choroby zawodowej rentę inwalidzką, nie zatrudniając ich w innych dziedzinach wytwórczości.

Rząd socjalistyczny zapatruje się inaczej na tę sprawę. Uważa on, że górnicy cierpiący na gruźlicę (oczywiście nie w stadium zaawansowanym), mogą być wykorzystani do pracy lżejszej, mniej dla zdrowia szkodliwej, np. w lekkim przemyśle. W rozmaitych dzielnicach kraju zostaną założone, specjalnie w tym celu, fabryki, gdzie połowę personelu stanowić będą inwalidzi przemysłu węglowego. Zdrowotne warunki pracy w tych fabrykach będą oczywiście jak najlepsze.

Urzednicy UNRRA

pełni podziwu dla Polaków

Powracający urzędnicy UNNRA wyrażają podziw dla ducha i zmysłu koordynanego Polaków, twierdząc, że nie spotkali się u nich z biernością, ani z niechęcią do interwencji z zewnątrz, ani też z upieraniem się przy przestarzałej procedurze, jak to się zdarzało w wielu innych krajach.

Generał Stein, doradca w sprawach odbudowy przemysłu, który podróżował po całej Polsce, oświadczył: „Wyczuwa się, że ten naród przyjdzie do siebie szybko. Epidemia tyfusu była tym razem znacznie mniejsza, aniżeli po pierwszej światowej wojnie. W pierwszych dziewięciu miesiącach r. 1945 było w Polsce 13.800 wypadków tyfusu, podczas gdy w 1919 r. było ich 231. Najbardziej groźna jest tej zimy gruźlica. Energiczna akcja przeciwko tym chorobom jest w toku".

Francja chce zaciągnać pożyczke

w Stanach Zjednoczonych

PARYŻ (PAP). Przewodniczący francuskiej misji ekonomicznej w USA, Jean Monnet (socjalista, b. minister rolnictwa w rządzie Bluma) oświadczył, że w styczniu r.b. wyjedzie do USA misja ekonomiczna, która rozpocznie rokowania o pożyczkę.

Francja czyni obecnie zakupy w USA za gotówkę. Przewiduje się, że z końcem r. 1946 Francja otrzyma nową pożyczkę amerykańską. Da ona Francji możność zakupu urządzeń dla ciężkiego przemysłu, niezbędnych do modernizacji zakładów przemysłowych we Francji. Przypuszcza się, że Francja wystąpi o pożyczkę 2—3 miliardów dolarów.

GRECJA UZYSKAŁA POŻYCZKĘ

LONDYN (PAP). Rokowania w sprawie pożyczki dla Grecji z amerykańskim bankiem importowo - eksportowym, zostały zakończone. Rząd grecki uzyskał 300 milionów dolarów pożyczki. Grecja wyda z tego natychmiast 25 milionów dolarów na zakup materiałów przemysłowych, przeznaczonych na odbudowę.

Ilu ich było i skąd pochodzili?

Znaleziony ostatnio dokument „niemieckiego komisariatu dla spraw narodowościowych" w Poznaniu, sporządzony przez Niemców wyłącznie do użytku urzędowego, podaje zestawienie ludnościowe dawnego „Okręgu Warty". W okresie okupacji zostało osiedlonych na ziemi wielkopolskiej wg. zestawienia:

Niemców bałtyckich 50.820 osób (16.797 rodzin), — z Wołynia i Galicji 90.583 os. (20.695 rodzin),—z Polski Centralnej 24.628 osób (5.362 rodzin), — z Besarabii 40.015 osób (9.186 rodzin), — z Bukowiny 22.891 osób (5.981 rodzin), — z „Haulaender" 4.257 osób (971 rodzin), — z Rumunii 55 os. (28 rodzin), — z Dobrudży 3.887 osób (721 rodzin), — z Litwy 175 osób (81 rodzin).

Ponad to podaje statystyka niemiecka zestawienie Niemców wg. kategorii „Volkslisty" i tak:

Niemców I kategorii przebywało w Wielkopolsce 207.000, — II. kat. 186.059, — III. kategorii 46.888, — IV. kat. 16.524, t. j. razem 456.471 osób pochodzenia niemieckiego i „zniemczonych" (Volksdeutsche).

Kongres Słowian Amerykańskich

Do Komitetu Słowiańskiego w Warszawie wpłynęło następujące pismo od Komitetu Narodowego Kongresu Słowian Amerykańskich.

Komitet Narodowy Kongresu Słowian Amerykańskich przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia noworoczne bohaterskim narodom słowiańskim, których niezłomna odwaga, jędrność i nieopisane ofiary zdziałały tak wiele dla osiągnięcia w 1945 r. wielkiego zwycięstwa.

Miliony Słowian Amerykańskich witają urzeczywistnienie wiekowych dążeń narodów słowiańskich do demokracji i jedności — jako wielkie osiągnięcie Narodów Zjednoczonych

Amerykański Kongres Słowiański będzie nadal zwalczał rozkładową propagandę profaszystowskich i reakcyjnych elementów w kraju i dołoży wszelkich wysiłków, aby dopomóc w osiągnięciu zrozumienia i współpracy między 130 milionami demokratycznych Amerykanów i 225 milionami, miłujących wolność Słowian.

I Zjazd Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego

1 Zjazd Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego, zapowiedziany na 10, 11 i 12 b.m., w związku z IX sesją Krajowej Rady Narodowej został przesunięty na dni 20, 21 i 22 stycznia r. b.

Okręgi i członkowie Rady otrzymają zawiadomienia pisemne, zawierające program Zjazdu.

50.000 wilkołaków w Austrii

Austriacki minister spraw wewnętrznych, Halmer stwierdził, że policja austriacka nie natrafiła w Austrii na ślad żadnej organizacji o charakterze faszystowskim, przy czym dodał, iż b. członkowie partii hitlerowskiej są pilnie strzeżeni, aby nie mogli prowadzić żadnej tajnej działalności.

Oświadczenie Helmera spowodowane zostało raportami o istnieniu w Austrii organizacji, opartej na zasadach faszystowskich, która pozyskała jakoby 50 tys. członków. Zgodnie z doniesieniami zagranicznymi, organizacja ta jest szczególnie silna w Styrii i Karyntii, w brytyjskiej strefie okupacyjnej.

200 tysięcy robotników

pakuje mięso w Chicago

LONDYN (BBC). Amerykańskie Ministerstwo Pracy zwoła w Chicago konferencję celem zapobieżenia strajkowi 200 tysięcy robotników zatrudnionych przy pakowaniu mięsa. Żądają oni podwyżki 25 centów na godzinę. Strajk groziłby zmniejszeniem ilości mięsa na rynku amerykańskim oraz zahamowania wysyłek do Europy (jak wiadomo, w Chicago istnieją największe na świecie rzeźnie i fabryki konserw mięsnych).

W niedzielę ma się rozpocząć strajk pracowników kolejowych, obejmowałby on środkowo-zachodnie i południowo-zachodnie tereny.

Obóz zamiast rehabilitacji

Przed Sądem Grodzkim w Katowicach odbyła się rozprawa rehabilitacyjna 59-letniej Anny Richter, obywatelki polskiej, zamieszkałej w Katowicach — Ligocie. Sąd w wyniku przeprowadzonego postępowania dowodowego odrzucił wniosek o rehabilitację Richterowej i postanowił umieścić ją na czas nieograniczony w obozie oraz pozbawić na zawsze praw publicznych oraz obywatelskich praw honorowych i całego mienia.

Przewód sądowy wykazał, iż mąż Richterowej dobrowolnie zgłosił się jako ochotnik do wojska niemieckiego, gdzie uzyskał rangę kapitana. Richterowa po odejściu męża do wojska wykonywała w jego imieniu zarząd mienia odebranego Polakom oraz zarządzała przedsiębiorstwem budowlanym męża w Sosnowcu. Pracownicy tego przedsiębiorstwa Polacy zgodnie zeznali na rozprawie, że Richterowa nieludzko odchodziła się z nimi, obrażała uczucia narodowe, a nawet biła ich po twarzy.

Charakterystyczne jest, że gdy Niemcy powiesili w Sosnowcu 5-iu bojowników Polaków, to Richterowa zwołała załogę polską swego przedsiębiorstwa i publicznie pochwaliła te zbrodnie.

Uchwały komunistów francuskich

PARYŻ (PAP). Komisja centralna francuskiej partii komunistycznej przyjęła projekt wspólnej akcji socjalistów i komunistów przy opracowaniu konstytucji demokratycznej, omówionej ostatnio na zebraniu delegatów obydwu partii.

W sprawie racjonowania chleba, partia komunistyczna stwierdza, że dawny rząd wykazał krótkowzroczność, znosząc racje chlebowe od 1 listopada 1945 r. Postanowiono wezwać grupę parlamentarną partii komunistycznej, by zażądała przywrócenia dawnych racji chlebowych oraz wzmożenia produkcji w celu umożliwienia wolnego handlu chlebem.

W kilku wierszach

W Bombaju (Indie) wybuchł strajk robotników naftowych. Chcieli oni zniszczyć składy towarzystw naftowych. Policja rozpędziła strajkujących, przy użyciu gazów łzawiących.

—o—

B. dowódca wojsk japońskich na wyspie Wake, kontradmirał Sakaibara i porucznik Tacibana, zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie za zabójstwo 98 obywateli amerykańskich.

—o—

W Waszyngtonie została utworzona anglo-amerykańska komisja dla spraw żydowskich. Delegaci komisji udadzą się do Europy, aby na miejscu zbadać istniejące stosunki.

—o—

Julian Hochfeld

MY SOCJALIŚCI*)

Istniał — a w niektórych krajach przetrwał po dziś dzień — taki obyczaj, że ludzie wybitnie zasłużeni na polu działalności wojskowej, naukowej, gospodarczej lub politycznej otrzymywali tytuł szlachecki. Nie w tym rzecz, że nagradzanie wartościowych jednostek drogą wciągnięcia ich w grono darmozjadów, korzystających z przywileju tradycji, może się kłócić z naszym poczuciem sprawiedliwości. Nie o to też chodzi, że taka forma odnawiania elity kierowniczej bywała z reguły nadużywana dla kontrolowania „prawomyślności" nowej elity. W samej koncepcji bowiem tkwiła kiedyś na pewno zdrowa myśl, że podstawą szczególnego szacunku społeczności i szczególnych uprawnień powinny być zasługi, a nie urodzenie.

Ale uszlachceni ulegali bardzo często deformacji snobizmu. Miast z całą dumą podkreślać swą nowość i świeżość, miast żyć swymi prawdziwymi talentami, jako jedyną podstawą szlachectwa, świadomie lub nieświadomie składali hołd poniżającemu dla nich przywilejowi urodzenia i dorabiali sobie drzewo genealogiczne, powołując się na fałszywych przodków i fałszywą tradycję.

Rodowód

Nobilituje się nie tylko jednostki. Historia i wydarzenia nobilitują również całe ruchy społeczne i stronnictwa polityczne, które w określonych warunkach wykazały wyjątkową dojrzałość, wielkie talenty, położyły wybitne zasługi dla państwa i narodu. I rzecz w tym, by owe ruchy i stronnictwa nie wstydziły się ani swej świeżości, ani „gorszego"— z punktu widzenia nowych warunków i potrzeb — pochodzenia, ani też nie snobowały się dorobionym drzewem [illegible], fałszywymi przodkami i nieswoją tradycją.

Kierunek niepodległościowy, tradycje rewolucyjnej ciągłości społecznego patriotyzmu, od kościuszkowskich jakobinów, poprzez „czerwonych" wszystkich powstań polskich i europejskich w 19 wieku, do Limanowskiego, Okrzei, Niedziałkowskiego — reprezentowała w polskim ruchu robotniczym Polska Partia Socjalistyczna. Były w tych tradycjach rzeczy dobre i złe, razem pomieszane. Do tradycji tych przecież należy nie tylko bohaterska śmierć Stefana Okrzei, ale także — żeby użyć drastycznego przykładu — bojowa przeszłość Tomasza Arciszewskiego, który tragicznie i niesławnie skończył swą polityczną karierę w ślepym zaułku emigracyjnej reakcji. W tradycjach tych odzywają się raz po raz błędy nacjonalizmu, niezrozumienie roli Związku Radzieckiego, niechęć wobec idei jednolitego frontu robotniczego. Dumni z naszych tradycji, nie ukrywamy ich ujemnych stron i nie nawiązujemy — przez jakiś snobizm nowej rzeczywistości — do tradycji cudzych. Albowiem w naszej własnej tradycji tkwi przecież także walka przeciw własnym błędom, walka, która skończyć się musiała na wielkim zakręcie historii **odrodzeniem** Partii, tj. koniecznością drastycznego **personalnego rozdziału** — przynajmniej u samej góry — na tych, co przeciw błędom wystąpili i dziś partią kierują i tych, co błędy przypłacili politycznym bankructwem i oderwaniem się od socjalizmu.

Taki jest nasz rodowód. Niczego w nim nie upiększając, niczego nie przeinaczając, powiadamy, że jest on **nasz.** Mamy w nim bardzo wiele powodów do zasłużonej dumy. Czerpać z niego możemy bardzo wiele nauk, skoro najlepiej jest się uczyć na **własnych** błędach. Ale nie chcemy i nie możemy korzystać z „przywileju urodzenia". I dlatego musimy ciągle na nowo wobec ludu polskiego wykazywać, że rzeczy dobre z tradycji umiemy kontynuować, z rzeczy złych wyciągnęliśmy nauki, a do dorobku potrafimy dołożyć nowy, cenny wkład.

Niech **każda** partia, **każdy** ruch w Polsce — tak właśnie — nie wstydzi się swej **własnej** tradycji, niech nie nawiązuje niepotrzebnie do **cudzej,** niech chlubi się blaskami swego rodowodu, niech koryguje jego cienie, niech nie żąda przywileju za zasługi i talenty, a polityką dnia dzisiejszego niech do tych zasług dokłada nowe.

Fundamenty nowej Polski

Nie ulega wątpliwości, że fundamenty nowej Polski kładła w pierwszym rzędzie Polska Partia Robotnicza — a więc stronnictwo, którego trzon najofiarniejszy wywodzi się z grona wypróbowanych działaczy komunistycznych oraz ta część polskiego ruchu socjalistycznego, która umiała przewidzieć zgubne dla narodu i państwa konsekwencje antysowieckiej orientacji i politycznego podporządkowania sanacyjno-militarnemu ośrodkowi dyspozycji. Cokolwiek by się powiedziało o szczerych wysiłkach Mikołajczyka i Stańczyka — a sam przecież należę do tych, co wrócili z emigracji dopiero po powstaniu Rządu Jedności Narodowej — faktem jest, że ich nie było w okresie najcięższym, na pewno nie najlepszym, ale jakże ważkim, gdy wbrew zaślepieniom znacznej części polityków i społeczeńswa wykuwały się zręby nowej Polski, nie tylko słowami manifestu PKWN, ale także męką rozczarowań, że nie wszystko można robić tak, jakby się chciało i ofiarą dumną tych, co padali od kul skrytobójców.

Źle było, że w owym okresie błędy okr[illegible] i emigracji podzieliły tak ostro społeczeństwo polskie; że nawet polski obóz demokratyczny nie mógł skupić się i skrystalizować w całości wokół Manifestu PKWN i, że wielu spośród nas samych nie zdołało dość wcześnie wejść na prostą drogę, którą dyktuje historia i geografia; że o prawidłowości tej drogi wielu z nas przekonywało się dopiero po żmudnej pracy przełamywania kompleksów, uprzedzeń, fałszywych informacji, personalnych powiązań, romantycznych fikcji. My w ruchu socjalistycznym ucierpieliśmy szczególnie. Część naszego ruchu poszła po zgubnej linii, której fałszywość była tym dotkliwsza, im więcej bohaterstwa i ofiarności osobistej wykazywali jej zwolennicy. Nie byliśmy całkowicie zjednoczeni nawet w tej części ruchu, która rozumiała sens i potrzeby nowej rzeczywistości. I gdy spotykamy się dziś wszyscy w odrodzonej i zjednoczonej PPS — i ci z RPPS, którzy najdalej sięgali prawidłowym przewidywaniem, i ci z WRN, którzy ofiarnie walczyli i na czas wyrwali się spod sztucznego ciśnienia autorytetu przewódców, korygując swoje błędy, i ci z wojska, które szło znad Oki, by słupy graniczne bić na Odrze, i ci, których droga wiodła przez Narvik, Tobruk, Monte Cassino i Falaise, i ci z emigracji dalekich, i ci z grupy Żuławskiego — dziwimy się, jak fałsze i kompleksy umiały odebrać nam wspólny język, który ongiś mieliśmy, który mógł i powinien był być językiem Manifestu PKWN, a nie dopiero językiem Rządu Jedności Narodowej i, który — na szczęście — mamy dziś znowu.

Wdzięczni tym, co pozycje socjalizmu polskiego uratowali aktywnym i czołowym współudziałem w kładzeniu fundamentów nowej Polski, musimy dziś podwoić i potroić wysiłki, by wkład zjednoczonej PPS w odbudowę i przebudowę Kraju był godny tego, co w tradycjach naszych było najlepsze.

Zjednoczeni

U progu nowego roku dokonał się akt ostatecznego zjednoczenia naszej partii. Grupa działaczy, skupionych wokół tow. Zygmunta Żuławskiego, którego nazwisko ma w socjaliźmie polskim swój wydźwięk nie tylko historyczny, ale także bieżąco-polityczny, jako przeciwnika orientacji antysowieckiej w ruchu podziemnym i współtwórcy Rządu Jedności Narodowej — włączyła się organicznie do odrodzonej, a jednak zawsze autentycznej, a więc ich własnej także, Polskiej Partii Socjalistycznej. Z tą chwilą możemy mówić rzeczywiście o zjednoczeniu ostatecznym. Albowiem dzisiaj pozostaną poza partią albo ci, których siła odśrodkowa własnych błędów wyeliminowała na wielkim zakręcie historii z toru politycznego, albo ci, którym szaleńczy upór nie pozwala dojrzeć, gdzie pracuje się **dla** Polski, a gdzie **przeciw** niej, albo wreszcie zdrajcy i ludzie złej woli.

Ów akt ostatecznego zjednoczenia partii ma wielkie znaczenie.

Po pierwsze, w twórczym wysiłku odrodzenia narodowego i odbudowy Kraju nie stać nas nie tylko na emigrację zagraniczną, ale także na emigrację wewnętrzną; na ośrodki, które żyją poza marginesem wydarzeń i poza nurtem społecznym. W szczególności naszej partii, której liczebność dochodzi dziś do 200.000 członków, potrzeba coraz więcej doświadczonych działaczy terenowych, oświatowców, administratorów, publicystów, dziennikarzy, ekonomistów, znawców ruchu zawodowego i spółdzielczego itd. Szkoda każdego człowieka, który z tych czy innych powodów nie poszedł z nurtem, wijąc sobie gdzieś z boku partykularne gniazdko, szkoda każdego uczciwego socjalisty, który powodowany uprzedzeniem, dotknięty w swych ambicjach, zarażony fałszywą oceną polityczną, trzyma się zasady abstynencji społecznej. Wielką zasługę wobec Kraju i partii mają ci, którzy — wolni od sekciarstwa i animozji osobistych — uprzedzenia te rozwiewali, rozsądne ambicje ludzkie zaspakajali, fałszywe oceny polityczne prostowali wytrwałym tłumaczeniem i tworzeniem pozytywnych faktów rzeczywistości społecznej. Albowiem dzięki nim Kraj i partia mogą żyć coraz pełniejszym życiem demokratycznych społeczności, w których każdy swą cegłę dokłada do budowy, miast kwasić się w destruktywnych formach krytyki.

Po wtóre skończył się wreszcie ów szkodliwy, a gorliwie przez koła reakcyjne w Kraju i za granicą szerzony mit o „niereprezentatywności" PPS. Nie trzeba tłumaczyć, ile szkody przyniosła ta wersja polskiej rzeczywistości, przez kogo była inspirowana i komu dawała korzyści. Nawet nasi towarzysze z zagranicznych partii socjalistycznych, z francuskiej czy brytyjskiej, nie rozumieli procesów u nas zachodzących i coraz to powtarzali swe wątpliwości co do charakteru odrodzonego ruchu socjalistycznego w Polsce. Nasz ruch jest jednolito frontowy. Nasz ruch bazuje na rzeczywistości polskiej i z niej wyrasta. Ale nasz ruch jest pepesowski, socjalistyczny, niemniej, jeśli nie więcej **socjalistyczny** w swej rewolucyjnej treści, niż ruch francuski czy brytyjski. I dlatego dobrze jest, że do naszego ruchu, który skupił w całości dawne masy pepesowskie i rozszerzył swe wpływy na ośrodki dawniej niedostępne, wróciła reszta uczciwych i zasłużonych socjalistów polskich, by po zrewidowaniu błędnych ocen i fałszywych informacji razem pracować w zjednoczonej partii.

Po trzecie wreszcie, skrystalizowała się dziś ostatecznie linia podziału. Każdy ma dziś wóz albo przewóz i nikt nie może się tłumaczyć że jeszcze na coś czeka. Zapewne, są ludzie, o których wyżej była mowa, że siła odśrodkowa ich własnych błędów wyeliminowała ich na wielkim zakręcie historii z toru politycznego. Znajdują się wśród nich niewątpliwie talenty i charaktery, ale w polityce za grube błędy grubo się też płaci. Dla tych ludzi nie ma dziś w życiu politycznym miejsca. Sami się z niego wyrugowali i wrócić mogliby tylko poprzez długi i uczciwy proces rewizji pojęć i konstruktywny udział w odbudowie Kraju. Czy zechcą i czy potrafią to zrobić, trudno odpowiedzieć. Ale poza tymi, nielicznymi zresztą, jednostkami, każdy socjalista, nawet ten, co błądził bardzo długo, może błędy swe skorygować i rozstrzygnąć bez żadnych już trudów i oporów psychicznych dylemat: z odrodzoną PPS, na gruncie jej programu i zasad politycznych, a więc z Polską, z ojczyzną — czy też przeciw PPS, przeciw nowej rzeczywistości polskiej.

A więc i przeciw Polsce.

Z kim i przeciw komu

Jedność jest rzeczą ważną, ale jedność oparta na uzgodnionej linii politycznej i na wspólnych zasadach jest jeszcze ważniejsza. Jeśli nawet proces zjednoczenia PPS trwał dłużej, to wzamian wiemy, że uzgodniliśmy sobie, o co walczymy, co tworzymy, z kim idziemy, przeciw komu i przeciw czemu występujemy.

Wymieńmy najistotniejsze podstawy jedności.

Władze w Polsce „działają na podstawie Konstytucji z 17 marca 1921 r. ...Podstawowe zarządzenia tej konstytucji pozostaną w mocy aż do zebrania Sejmu Ustawodawczego, który jako reprezentacja woli narodu, wybrany na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego, tajnego i proporcjonalnego głosowania, uchwali nową Konstytucję".

„Przyjaźń i bojowa współpraca, zapoczątkowana braterstwem broni pomiędzy Armią Polską a Armią Czerwoną, powinna położyć fundament pod trwałe przymierze i stosunki sąsiedzkie" — między Polską i Związkiem Radzieckim. „Braterstwo broni i krew przelana we wspólnej walce przeciwko niemieckiej napaści... zacieśnią więzy przyjaźni i wzmocnią sojusz z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Polska zachowa tradycyjną przyjaźń i sojusz z odrodzoną Francją, jako też współpracę z demokratycznymi państwami świata".

W odrodzonej Polsce przywrócono zasadę „wszystkich demokratycznych swobód, równości wszystkich obywateli, wolności zawiązywania politycznych i zawodowych organizacji, wolności prasy i sumienia. Te demokratyczne swobody nie będą jednakże przysługiwać wrogom demokracji Organizacje faszystowskie, jako organizacje wrogie narodowi, będą tępione z całą surowością prawa".

Reforma rolna na wsi, uspołecznienie wielkich i średnich zakładów przemysłowych, kredytu, transportu, lasów itd., własność prywatna drobnych zakładów przemysłowych i handlowych, rozszerzenie opieki społecznej, wprowadzenie zabezpieczenia społecznego, poprawienie sytuacji mieszkaniowej, poparcie spółdzielczości, odbudowa szkół i reforma szkolnictwa — oto inne z punktów historycznego Manifestu PKWN, który — wcale nie przypadkowo — ciągle jest najlepszą bazą dla porozumienia się socjalistów między sobą.

Od owego czasu wbito słupy graniczne na Odrze i Nysie, utworzono Rząd Jedności Narodowej, zrealizowano znaczną część zapowiedzi, wśród nich reformę rolną. To także podstawy jedności.

W zakresie organizacyjnym podstawą jedności są dwie fundamentalne zasady odrodzonej PPS: samodzielność Partii i jednolity front klasy robotniczej, a więc w warunkach polskich sojusz trwały, niekoniunkturalny i szczery z Polską Partią Robotniczą. Jednolity front klasy robotniczej to pomost do sojuszu robotniczo-chłopskiego, a sojusz robotniczo-chłopski to fundament rządów ludowych w Polsce.

Wiemy więc, **z kim i o co.** Z istoty i z sensu naszych dążeń wynika jasno, że walczyć musimy bezkompromisowo i na każdym odcinku **przeciw** faszyzmowi, **przeciw** reakcji, **przeciw** zdradzie narodowej, **przeciw** machinacjom wojennym, **przeciw** zbrodniczej polityce sabotażu, dywersji, skrytobójstwa, intrygi.

Rozeznanie

Ani socjalizm międzynarodowy, ani Polska Partia Socjalistyczna nie są zjawiskiem koniunkturalnym. Przechodziliśmy kryzys, dzieliliśmy się i różnili, przegrywaliśmy, bito nas i grzebano. Wkradły się w nasze szeregi czynniki obce. W Polsce coraz to na nowo musieliśmy eliminować z własnych szeregów piłsudczyznę w tej czy innej postaci. Odrodzenie PPS i jej ponowne zjednoczenie dokonywa się przede wszystkim na bazie ostatecznego zlikwidowania w Partii tego wszystkiego, co kiedyś było personalnie, organizacyjnie i ideologicznie w niej piłsudczyzną i antyrosyjskim, a potem antyradzieckim kompleksem.

Taki jest wstępny, podstawowy element rozeznania.

Ale są też inne.

Jesteśmy socjalistami. Nasz patriotyzm polski nie tylko nam nie przeszkadza, ale na odwrót każe nam być międzynarodowym ruchem socjalistycznym. Z dumą mówimy o zwycięstwach i sukcesach socjalistów w W. Brytanii, we Francji, w Czechosłowacji, w Norwegii, na Węgrzech, w znowu czerwonym Wiedniu — bo te zwycięstwa i sukcesy są także nasze.

Jesteśmy demokratami, nie od dziś i nie od wczoraj. Wierzymy głęboko, że bez demokracji nie ma socjalizmu. I dlatego budujemy dziś nową Polskę demokratyczną, bo jest to droga do socjalizmu, do sprawiedliwości społecznej.

Jesteśmy humanistami. Wierzymy w człowieka. Człowieka uważamy za cel i przedmiot wysiłków, za miernik osiągnięć społecznych, za twórcę historii. Człowiek się dla nas i u nas **liczy.**

Jesteśmy bojownikami idei jednolitego frontu klasy robotniczej. Jesteśmy jej realizatorami w praktyce budowy nowej Polski i chorążymi w międzynarodowym ruchu socjalistycznym. Wierzymy, że poprzez przezwyciężenie różnych tradycji i różnych psychologii ruch robotniczy w procesie odbudowy Europy i na drodze wspólnych, uzgadnianych stale wysiłków zostanie zjednoczony. Pragniemy, by nasze zasady, nasze koncepcje stały się podstawą tego zjednoczenia.

Tacy jesteśmy — my socjaliści. Tak się rozeznajemy — my członkowie odrodzonej PPS. W tym leży nasza siła i tym pokonywać będziemy nasze własne, wewnętrzne słabości, które w każdym ruchu istnieją. Tym promieniujemy na zewnątrz, tym wołamy do naszych szeregów, by wspólnie z innymi partiami demokratycznymi czuwać, walczyć, budować i zwyciężyć.

Bo PPS czuwa; PPS walczy; PPS zwycięży.

*) Artykuł z 3-go numeru „Przeglądu Socjalistycznego".

Hitler - słodki Adonis

Z pamiętnika Ewy Braun

Wśród zdobytych przez wojska alianckie dokumentów odkryto m. in. pamiętnik Ewy Braun, wieloletniej kochanki i jednodniowej żony Hitlera. Pamiętnik ten jest teraz badany przez oficerów wywiadu amerykańskiego. Do wiadomości podawane są jedynie błahe szczegóły, które przedrukowuje bardzo obficie prasa zagraniczna.

18.II.1935 „Wczoraj przyszedł zupełnie nieoczekiwanie. To był rozkoszny wieczór. Najpiękniejszym zaś jest jego oczywisty zamiar zabrania mnie z firmy i kupienia mi małego domku... Nieraz pytał mnie, czy nie mam jakiegoś specjalnego życzenia (pragnienia) na moje urodziny".

Niedługo potem Ewa przeżywa męki zazdrości i niepewności. Adolf umówił się z nią, nie przyszedł, nie daje znaku życia.

„...Dlaczegóż muszę tak cierpieć. i wciąż myśleć o nim. Czemuż nie porwie mnie diabeł i nie wtrąci w otchłanie piekielne. Jestem pewna, że tam jest lepiej. Trzy godziny stałam przed hotelem „Carlton" i widziałem, jak kupował kwiaty dla Ondry, a potem zaprosił ją na kolację". — „Mnie on używa do ściśle określonych celów" — dodaje z goryczą zawiedziona kochanka.

Aż w końcu upragnione spotkanie „Wczoraj byliśmy u niego na kolacji w hotelu „Vier Jahreszeiten". Musiałam siedzieć koło niego przez trzy godziny i nie mogłam do niego powiedzieć ani słowa. Przy pożegnaniu podał mi kopertę z pieniędzmi, tak jak to już raz zrobił. Żebyż dodał jakieś życzliwe słowo czy pozdrowienie, ale on nigdy o tym nie myśli".

W dniu 29 kwietnia 1935 r. notuje Ewa, że „dom jest gotów" i to chyba wpływa na bardziej rozsądną uwagę: „Wydaje się, że chwilowo miłość nie leży w jego programie".

Pogodziłaby się już z wieloma rzeczami, ale wyprowadzają ją z równowagi nietaktowne uwagi Frau Hoffmann (zapewne żony nadwornego fotografa Hitlera — Heinricha Hoffmanna). ...Ma na imię Walkiria i naprawdę tak wygląd. Gdy się na nią patrzy, to spostrzega się tylko jej nogi".

A co się tyczy niewiernego Adolfa:

„Powinien mnie znać na tyle, by wiedzieć, że nie stanę mu na drodze, gdyby odkrył inną romantyczną obietę."

Pojawiają się nawet w związku z jakimś listem wzmianki o samobójstwie. Dopiero w 10 lat później miały się ziścić

Szczególne, że przez tyle lat świat nic nie wiedział o „romantycznej" Ewie Braun, że posądzano nawet Führera o pewne wrodzone — że tak powiem — upośledzenie.

Jerzy Kornacki

Wstęp do „Poloneza"*)

Żeby móc powiedzieć coś naprawdę do rzeczy w tej przedmowie do pierwszego tomu „Poloneza", chcąc nie chcąc musiałem zajrzeć do mego zeszytu, w którym dzień po dniu spisywałem dzienniki miłości, pracy, myśli, spotkań z przyjaciółmi, walki z wrogami, dzienniki nagłych widzeń i ciągłych starań... Dlatego zaczynam moją przedmowę od krótkiej pochwały właśnie pamiętnikarstwa.

Po 10 latach wystarczy otworzyć ten niewielki zeszyt, który nazwałem „Heliur" od naszych imion Helena i Jerzy — by magicznie odrazu znaleźć się z powrotem w zapachu i w melodii, w świetle i w kolorach tamtych czasów minionych przecież bezpowrotnie... Przedmieście, dom w ogrodzie, pokój na pięterku do sufitu zadrzewiony zielenią figusów nad dwiema kanapami, dwoma fotelami, jednym stolikiem i książkami wszędzie. Tutaj w dniu 22 lipca 1935 r. pisałem w zeszycie „Heljur": „Koniec pierwszej części „Wisły". W mdłościach zmęczenia i w bólach głowy, ramion, nóg, rodzi się pomysł „Gdyni" i „Morza", które by razem z „Wisłą" utworzyły trylogię".

Pomysł „Gdyni" i „Morza"... Tych książek nie napisaliśmy. Pierwszą powieścią po „Wiśle" był pierwszy tom „Poloneza", właściwie nie mający z „Wisłą" nic wspólnego. A jednak był to pomysł w zasadzie ten sam. Powieść „Gdynia" miała być eposem, ale przecież tragicznym o inteligencji polskiej spółczesnej...

Narazie nie wiedzieliśmy, że „Gdyni" i „Morza" nie napiszemy. Szybko dalej pisaliśmy „Wisłę", w czym wcale nam nie przeszkadzał pomysł nowych powieści. Wprost przeciwnie, mówiliśmy o nich z przyjaciółmi, czego dowodem jest inna notatka w zeszycie „Heljur" z dn. 3 sierpnia: Retenstein przysyła wspaniały prezent, książkę „Powodzenie".

Mowa jest oczywiście o sławnym „Powodzeniu" Liona Feuchtwangera. Właśnie w rozmowach z przyjaciółmi wynikła potrzeba przeczytania tej książki, jako świetnej próby montażu wizerunków ostrych a wzorcowych dla rozmaitych typów inteligencji niemieckiej. Pamiętam z tego okresu ciekawe dyskusje o „Buddenbrokach", „Połonieckich", o „Rodzinie Thibault" o trudnej sztuce łączenia w powieści prawdy psychologicznej i prawdy dziejowej...

Powieść „Wisłę" skończyliśmy pisać 29 września 1935 r. Gdy następnego dnia wręczyliśmy ostatnie jej maszynopisy dr. Janowi Piątkowi, dyrektorowi „Książnicy-Atlas", pamiętam jak przy oglądaniu projektu okładki nasz wydawca odmówił finansowania pomysłu „Gdyni" i „Morza". Tłumaczył się poprostu obawą przed kosztami, jakich by wymagała realizacja pomysłu. Musielibyśmy przecież przez kilka miesięcy mieszkać w Gdyni, potem pływać po morzu... Nawet 4.000 egzemplarzy każdego z dalszych tomów, więc maksymalnego nakładu naszej „Wisły" nie mogłoby unieść takiego ciężaru wydatkowania sum niezbędnych.

Innych możliwości finansowania pomysłu poza honorarium autorskim, zjadanym w czasie pisania powieści nie mieliśmy. Nawet „Wisła" doskonale płatna, nie starczała nam na skromne utrzymanie. Dorabialiśmy felietonami w Polskim Radio, czytankami do wypisów szkolnych, redagowaniem „Kalendarza Górniczo-Hutniczego"... Zresztą byliśmy jednymi z nielicznych polskich pisarzy utrzymujących się wyłącznie z pióra. Po powieści „Jadą wozy z cegłą", polskie Ministerstwo Komunikacji odmówiło nam ulg kolejowych na szlakach przybrzeżnych rzeki Wisły. Nasza „Wisła" bardzo na tym ucierpiała, bo w pomyśle pierwotnym widzieliśmy ją całą, od źródeł do ujścia w morze, a mogliśmy dać od Tarnobrzegu. Na Kraków, na Babią Górę poprostu nie starczyło nam pieniędzy z naszego autorskiego honorarium...

Tak więc musieliśmy rezygnować z „Gdyni", zarówno z tytułu książki, jak zwłaszcza z tła, wymarzonego w pierwotnym pomyśle, jako najlepsze, właśnie wymarzone dla spraw tragicznych inteligencji spółczesnej. Motyw Gdyni ułamkowo przecież pozostanie w „Nous, Parisiens", jako daleka siedziba przedsiębiorstwa „Polski Ceylon" Czerep-Hrykiewiczów, a w „Deutsche Heim", jako magnes ciągnący ku sobie włóczęgów z całej Polski, badanych w Darniewie na Pomorzu przez doktora Tomasza Widackiego. Zostanie też w „Polonezie", jako jedyny nikły związek z Wisłą — nazwisko Aktyl. Tak nazywał się pewien retman orylów wiślanych z okolic Tarnobrzega — Ulanowa.

Marina Kister, dyrektor Wydawnictwa „Rój", zaproponował nam za „Gdynię" zawrotnie wysokie honorarium, zupełnie niezwykłe dla skali norm przyjętych w jego przedsiębiorstwie. Musieliśmy odmówić. Nasz pomysł naprawdę przekraczał wszelkie możliwości cen, związanych przecież ściśle z ilością nakładu, podówczas beznadziejnego w Polsce. Pamiętam długą rozmowę z Kisterem w cukierni Ziemiańskiej. Mimo woli odrazu zjechaliśmy w rozmowie na szerokie drogi spraw ogólnych, zwłaszcza, że miał on jedną wielką zaletę, mianowicie otwartość. Mówił to, co myślał.

Gdy wypłynęła sprawa ustawy bibliotecznej, jedynej próby zwiększenia nakładów, Marian Kister otwarcie wyjawił nam szeptem wszystko, co wiedział. A więc stanowisko w tej sprawie Ferdynanda Goetla i pozornie odmienne poglądy Kadena-Bandrowskiego, obu możnych, zaufanych, wpływowych ofiarodawców. Goetel był przeciwnikiem ustawy, Kaden jej zwolennikiem, jednak obaj panowie zgadzali się z jednym: polska literatura spółczesna jest tak postępowa, tak lewicowa, że stanowi siłę niebezpieczną politycznie, jako mocny nurt myśli społecznej coraz oczywiściej socjalistycznej i komunistyczniej... Kaden-Bandrowski twierdził, że taktycznie ustawa biblioteczna da się przeprowadzić z pominięciem tych mocnych nurtów lewicowych, natomiast Goetel był innego zdania, utrzymując twardo, że całe polskie piśmiennictwo spółczesne zarażone jest śmiertelnie „czerwoną cholerą". Zdanie Goetla przeważyło.

Później z wielu stron słyszeliśmy takie samo tłumaczenie wstrzymania ustawy bibliotecznej. Z tym większym podziwem w lewicowych kołach słyszę dziś pogląd zupełnie przeciwny, a mianowicie, że pisarze polscy z nielicznymi wyjątkami, stanowili wówczas w rękach Sanacji uległe narzędzie, wrogie wszelkim społecznym ideom postępu, sprawiedliwości, równości... Na zjazdach pisarzy i na szpaltach czasopism chętnie a nieoględnie nazywa się dzisiaj literaturę polską śmietnikiem burżuazyjnym, a nawet czujnie ostrzega się Państwo, by młode polskie pokolenie chronić przed złym wpływem polskiej literatury tamtych twórczych lat.

Więc w tym miejscu cóż można na to powiedzieć?... Chyba tylko, że polska historia napewno ręki nie poda pamięci tych niektórych, głoszących publicznie taki bezsens i fałsz. Pójdą w historię jako mit żałosny zaplutych karłów bez czci i bez Ojczyzny...

II.

Ścisłość wymaga, by zaznaczyć w tym miejscu, że w końcu października telefonuje do nas Anna Chorowiczowa, jak zwykle wzburzonym głosem, że dr. Piątek chce finansować „Gdynię"... W tym czasie byliśmy już prawie pewni, że „Gdyni" nie napiszemy. Rezygnując z tła wymarzonego dla polskiej inteligencji ówczesnej, z tym większą troską myśleliśmy odtąd o politycznym znaczeniu tej książki. Mówiliśmy o niej dużo z Włodzimierzem Jampolskim, Anną Kowalską, Ignacym Podgórskim, oraz z tak zwanym „Włodkiem", który odwiedzał „Przedmieście" z ramienia K. P. P. Zawdzięczamy tym rozmowom wiele cennych pomocy.

Anna Chorowiczowa, entuzjastka naszego pomysłu, energicznie nas skontaktowała z prof. Bystroniem, pewnie też z jej inicjatywy prof. Zygmunt Łempicki przysłał nam swoją broszurę o inteligencji, zresztą nie przeczuwając w jak wrogich działaniach chce nam pomagać. W parę lat później hitlerowskie czasopismo „Ostland" w recenzji z drugiego tomu „Poloneza" pisało, co następuje: „W tej książce znajduje się ustęp, stanowiący największą obelgę, jaką ktokolwiek kiedykolwiek powiedział o Fuhrerze. Zdumiewamy się, że pochlebną opinię o tej powieści zamieszcza „Kurier Warszawski", polskie czasopismo, w którym wśród współpracowników znajduje się przecież prof. Zygmunt Łempicki...".

Zatem w rozmowach z innymi ludźmi, w dyskusji z innymi ludźmi, nasz pomysł nabierał kości, ciała i krwi. Tych rozmów ciągle było nam za mało. Już w grudniu postanowiliśmy planowo rozszerzyć krąg naszych rozmów, planowo, to znaczy z zapisywaniem dokładnym treści każdej rozmowy, i oczywiście z takim a nie innym doborem ludzi i zagadnień.

W dniu 3 stycznia 1936 roku odwiedziliśmy Stanisława Thugutta, który długo z nami mówił o kulturze szlacheckiej w sercach i w umysłach oświeconych chłopów. W dniu 8 stycznia przeprowadziliśmy aż trzy rozmowy: ze Stefanem Łopatto, z Janiną Miedzińską i z Wincentym Rzymowskim. Strasznie żałuję, że w działaniach wojennych przepadł bezpowrotnie ten inny zeszyt, w którym zapisałem dokładnie sprawozdanie z wszystkich wypowiedzi. — Niektóre prawie dosłownie do dziś dnia pamiętam, jednak wiernie je odtworzyć byłoby mi trudno. W dalszym ciągu dr. Eugenia Pragierowa, Stanisława Kuszelewska-Rayska, Cezaria Jędrzejewiczowa, Janusz Jędrzejewicz, Rena Jelońska i specjalnie sprowadzony przez Władysława Kowalskiego na Grochów wspaniały polski chłop Gwiazdowicz, mówili nam, co myślą o inteligencji, o kulturze szlacheckiej i o możliwościach wyjścia z niej w inną, ludową kulturę...

W dniu 12 marca 1936 roku pisałem w moim „Heljurze": „Rozmowa z Ludwikiem Sudą w cukierni „Szwajcarskiej". Umowa z „Naszą Księgarnią" na szesnaście tysięcy egzemplarzy. Dwie książki dla młodzieży po 5000 egzemplarzy plus dwa tomy powieści dla dorosłych „Jeszcze Polska nie zginęła..." a 3000 egzemplarzy. Od maja do września po 800 złotych miesięcznie, potem więcej. Procentowe minimum 15 procent, maksimum 20 procent. Cena za dwa tomy powieści nie mniej, niż 13 zł. Cena powieści młodzieżowych zależnie od wymagań Ministerstwa. Umowa na cztery tomy kupujemy następny rok życia, pracy i miłości..."

Zatem nasz pomysł zmienił tytuł z „Gdyni" na „Jeszcze Polska nie zginęła..." i zmienił wydawcę z dr. Jana Piątka z „Książnicy - Atlas" na Ludwika Sudę z „Naszej Księgarni" Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przy zawieraniu tej przedwstępnej umowy ustnej zaznaczyliśmy, że „Jeszcze Polska nie zginęła..." będzie przypisana przez nas pamięci generała Jarosława Dąbrowskiego.

W kilka dni później, ściśle, 18 marca, piszę w „Haljurze" — Wielki dzień. Wymyślony na spacerze do lasu dwutomowy kompleks naszej powieści o inteligencji. Pierwsze osoby: ojciec Aktyl, matka Aktyl, Weronika i Leontyna, Ireneusz i Jan Aktylowie, Salomea Groer - Hrykiewicz, Wilga Hrykiewicz, ks. infułat Lipowiecki, Cyprian Hrykiewicz — powieściopisarz, śp. Seweryn Hrykiewicz, śp. Witalis Hrykiewicz, ojciec Cypriana, Izabeli-Salomei i Seweryna.

Więc to wszystko wymyślone na spacerze do lasu... Dobrze pamiętam ten dzień przedwiosenny, wiatr przedwiosenny, rembertowski las, słodkie zmęczenie w nogach, w rękach, w sercu, słodką nadzieję w głowie, tajemniczy półmrok, w którym ledwie się jawią ukochane twarze, widziane po raz pierwszy: Cyprian, Salomea, Weronika, Lea, Klaudiusz... Wśród nich Ireneusz, który miał się stopić w jedno z bratem swoim Janem, w jedną spólną, najmilszą twarz Piotra Aktyla...

Umowa na piśmie z „Naszą Księgarnią" na pierwsze wydanie pierwszych dwóch tomów o inteligencji wymienia 17 i pół proc. ceny katalogowej brutto oraz ustala tytuł cyklu powieściowego „Polonez". Odtąd w „Heljurze" i zawsze już potem zostanie jako nazwa mojego pomysłu ten „Polonez"... Plan dla obu tomów, znowu na spacerze, wymyśliliśmy w dniu 28 kwietnia 1936 roku. Ale sam czas akcji, wielki czas dziania się spraw powieściowych, dopiero miał przedziwnie zacząć się i skończyć w kilka dni później.

III.

Gdy w czerwcu 1943 roku podpisywaliśmy razem z Andrzejem Strugiem i z Antoniną Skolicz protest przeciwko przyjazdowi dr. Goebbelsa do Warszawy, rozmaici pisarze i naukowcy w rozmaity sposób odmówili podpisu. Gdy w kwietniu 1936 roku z Wandą Wasilewską i z Elżbietą Szemplińską zbieraliśmy nazwiska pod innym protestem, mnożyły się podpisy, każdy chciał podpisać... A minęły zaledwie niespełna dwa lata. Tylko jedna osoba kwaśno i bezczelnie odmówiła w telefonie, tłumacząc się przy tym, że ponieważ Irzykowski „załamał się" po Brześciu, więc istnieje obawa, że załamie się teraz Strug, albo któreś z nas dwojga, albo Wasilewska...

Cała ta akcja z podpisami, nawet ten jedyny telefon odmowny a wykrętny, był nam świadectwem odmiany nastrojów. Wizerunkiem tej odmiany jest właśnie nasz pierwszy tom „Poloneza". Nowy ukłon w lewo pisarza Hrykiewicza, nowy ukłon w lewo działaczki sanacyjnej, Salomei Groer...

Cudowny wiew w powietrzu, nie wiadomo skąd. Może poprostu od gwałtownej wiosny, wspominającej im przeciągle dawne wiosny w krwi, tamte młode, szczere wiosny dawnych ideałów dawno zdradzonych, nie wiadomo kiedy, nie wiadomo dlaczego... Lecz wspomnienia młodości łączą się tragicznie z nagłą krwią bratobójczą w Chrzanowie, w Krakowie, w Częstochowie, we Lwowie, gdzie strzelała policja, polska policja do polskiego ludu. Wśród tych strzałów chyłkiem, blado ogląda się strach, przewrotny strach, wykrętny strach szlachecki Cypriana i Salomei... Taki był kwiecień roku 1936, kiedy chodząc po wiośnie, w wiośnie i pod wiosnę warszawskiego przedmieścia, drżąc, gotowaliśmy serca i ręce do miłego trudu naszej powieści.

Ale oto maj dojrzewa w świecie. Sławny, heroiczny maj roku 1936...

Z dalekiego Grochowa pieszo, wczesnym rankiem, śpieszymy, żeby zdążyć na pochód pierwszomajowy. Razem z nami zawsze wierny Bolesław Piach z naszego zespołu „Przedmieście". Już most Poniatowskiego, Smolna, Nowy Świat... W podwórzu PPS na Wareckiej Henryk Raabe już przemawia z auta do tych pierwszych, którzy jeszcze przed nami przybyli. Od razu robi się ciasno. Wszędzie znajome twarze. Stoimy w tłumnej, gwarnej literaturze polskiej tego dnia jasnego w wielkim błękicie nieba i w wielkim słońcu...

Potem idziemy w śpiewie przez Warszawę na skroś. W dniu złotym i niebieskim pochód najpiękniejszy, jaki widziałem w życiu przedtem i potem. Pochód tak ogromny przed nami, za nami, pochód tak zwycięski w sile magnetycznej sztandarów, pieśni, transparentów, muzyki, że z okien i z chodników w[illegible]li go ludzie niemilknącym, powszechnym, gwałtownym oklaskiem rozbudzonego miasta. Widziało się dokoła oczy mrugające i twarze właśnie rozbudzone, jak ze snu niewoli do innego życia w blasku radości powszechnej...

Wchodzimy na plac Piłsudskiego. Przed naszą literacką gromadą wielki transparent literatury polskiej niesie Wanda Wasilewska z Władysławem Broniewskim. Tak powinno być. Z okien prokuratury generalnej i sztabu generalnego nieruchomo patrzą na nas oficerowie sanacji. Robią zdjęcia i pomiary Frontu Ludowego, który tu, na placu, tak jawnie wystawia przegląd swych sił. Bolesław Piach z zachwytem chichocze ni w ucho:

— Strasznie pana oglądają szpicle, panie Jerzy... Znam wszystkich trzech. O, tamten, niech się pan obejrzy...

Ale nie mam czasu przypatrywać się szpiclom. Z dalekim hukiem, coraz bliżej i niżej przelatują nad nami trójkami, piątkami polskie myśliwce wojenne. Czyżby prowokacja?... Oficerowie w oknach prokuratury i sztabu znów nastawiają na nas pudła i pudełeczka fotograficzne. I jak na rozkaz, choć nie było żadnego rozkazu, wzburzony tłum podnosi zaciśnięte pięści w górę ku samolotom w krzyku wszystkich ust:

— Niech żyje Wojsko Polskie i Armia Czerwona!!!

Treści krzyku nie można zmieścić w fotografii... Dowiedziałem się później, że zdjęcia z pochodu, owe usta otwarte i pięści wzniesione, pokazywano na Radzie Ministrów, w Inspektoracie Generalnym Armii i w gabinecie na Zamku. Jako dowód rzeczowy pewnie zdrady głównej...

---

*) Spółdzielnia wydawnicza „Wiedza" podjęła drugie wydanie „Poloneza" Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego. Powyżej podajemy fragment z przedmowy Kornackiego do tomu I p. t. „Nous, Parisiens".

F. Tiutczew. **Tłum. Paweł Hertz**

*
* *

W jesieni, gdy się zaczynała
Bywały krótkie, lecz czarowne pory.
Dzień cały trwa, jakby z kryształu,
Radosne są wieczory.

Gdzie dziarski hulał sierp, gdzie padał kłos,
Tam teraz tylko pustką wionie
I tylko cienki pajęczyny włos
Na pustym błyszczy się zagonie!

I niebo puste, ptaków nie słychać piosenki,
Nie prędko przyjdzie burz zimowych kolej
I spływa czysty, ciepły błękit
Na odpoczywające pole.

Jubileusz Solskiego

W styczniu r b. mija siedemdziesiąta rocznica pierwszego wystąpienia na scenie teatralnej znakomitego artysty dramatycznego Ludwika Solskiego. Dotychczas raz tylko w dziejach teatru europejskiego zanotowano podobny jubileusz. Natomiast nigdy jeszcze w dziejach teatru światowego nie wydarzyło się, by artysta obchodzący 70-lecie działalności teatralnej ukazał się na scenie w dużej roli, wybranej przez siebie na jubileuszową premierę, której dotąd jeszcze nigdy nie grał.

Ludwik Solski wybrał na swój jubileusz niegraną dotąd przez niego rolę Ciaputkiewicza w „Grubych rybach" Bałuckiego. Przedstawienie jubileuszowe w teatrze im. Słowackiego w Krakowie odbędzie się w dniu 11 bm. Przed premierą na scenie teatru nastąpi uroczystość złożenia hołdu znakomitemu artyście przez przedstawicieli władz delegacje zrzeszeń artystycznych, kolegów - aktorów i społeczeństwo Krakowa. Na powórzenie premiery w dn. 12 bm. odbędą się również uroczystości ku czci jubilata, zorganizowane przez Związki Liratów i Artystów Scen Polskich.

Program uroczystości, ku czci zasłużonego artysty rozpocznie się jednak już na W dniu 9 stycznia Zw. Zaw. Literaratów dwa dni przed właściwym jubileuszem. Polskich w Krakowie organizuje wieczór literacki ku czci Solskiego, a w dniu 10 bm. w teatrze Miejskim im. J. Słowackiego odbędzie się odczyt dyr. Trzcińskiego o życiu i pracy wielkiego artysty.

Anglicy domagają się
powiększenia formatu gazet

W parlamencie brytyjskim toczyła się bardzo ożywiona dyskusja w związku z interwencją kilku posłów w sprawie zwiększenia przydziału papieru dla prasy codziennej.

Przed wojną roczne zużycie papieru drukowego w Anglii wynosiło 1.250.000 ton. Obecnie — tylko 299.000 ton.

Przedwojenny dziennik posiadał 24 strony — dzisiaj tylko cztery. Posłowie domagali się powiększenia formatu gazet do 8 stron.

Rząd obiecał rozpatrzyć tę sprawę w najbliższym czasie. Ograniczenia importu nie pozwalają ciągle jeszcze Anglii sprowadzać takich ilości papieru z zagranicy, jakie sprowadzała przed wojną.

W dyskusji zabiera głos m. in. poseł Partii Pracy, znany dziennikarz brytyjski Michael Foot, który wystąpił ostro przeciw machinacjom różnych wydawców, dążących tylko do zdobycia jaknajwiększych zysków i zmierzających do tego celu nieuczciwymi środkami. Foot potępił przedwojenną prasę brytyjską, która usypiała czujność i utwierdzała czytelników w przekonaniu, że pokój będzie trwał wiecznie, że nie istnieje niebezpieczeństwo hitleryzmu.

Foot skrytykował nieuczciwą i niezdrową konkurencję wydawnictw brytyjskich, które zdobywały czytelników nie przez wysoki poziom pisma, lecz za pomocą prezentów premii, kuponów i t. p. którymi kilka razy do roku obdarowywały najwierniejszych prenumeratorów.

Nacjonalizacja czy reprywatyzacja

Jakie przedsiębiorstwa zostały znacjonalizowane?

Nacjonalizacja, czyli przejęcie na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej (tak brzmi pełna nazwa ustawy uchwalonej przez KRN) rozpoczęła się właściwie w Polsce nie dnia 3 stycznia 1946 r., lecz dnia 22 lipca 1944 r. Tego dnia bowiem ogłoszony został Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, zawierający zasadę uspołecznienia wielkiego i średniego przemysłu. Tegoż dnia rozpoczęło się faktyczne przejmowanie na własność lub pod zarząd państwa przeważającej części zakładów przemysłowych, opuszczonych przez właścicieli, którzy albo wymordowani zostali przez Niemców, albo naodwrót — uciekli wraz Niemcami.

Gdy przed rokiem, w połowie stycznia zaczęła się wielka ofensywa Czerwonej Armii i Wojska Polskiego, wślad za oddziałami wojskowymi podążały tzw. grupy operacyjne, które przejmowały na własność lub pod zarząd państwa majątek opuszczony, a w tym znów znaczną część zakładów przemysłowych.

Wkrótce sprawa ta została uregulowana pod względem prawnym. Ogłoszony został dekret, a następnie ustawa o mieniu opuszczonym i porzuconym. Powstał tzw. Tymczasowy Zarząd Państwowy, jedna z najbardziej krytykowanych instytucyj w Polsce, rozpoczęły się sprawy sądowe o reprywatyzację.

Reprywatyzacja, czyli powrót mienia do rąk prywatnych właścicieli, oparta formalnie na przepisach ustawy, a faktycznie w wielu przypadkach na niedopatrzeniu, jeśli nie na złej woli, różnych urzędów i sądów — wywołała burzę protestów w kołach robotniczych i stała się punktem wyjścia dla żądania ustawowego unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu.

Procesy reprywatyzacji wykazały jaskrawo, do jakich absurdów doprowadza obecny stan prawny. Możliwe bowiem było, by daleki krewny byłego właściciela przedsiębiorstwa odzyskał przedsiębiorstwo, które odbudowane zostało wysiłkiem robotników i przy pomocy finansowej państwa. A z drugiej strony zdarzało się, że zgłaszający się b. właściciel przedsiębiorstwa nie mógł go odzyskać, jako mającego „szczególne znaczenie dla państwa", gdy tuż obok o wiele większe przedsiębiorstwo pozostawało w rękach prywatnego właściciela tylko dlatego, że ten drugi właściciel nie ucierpiał podczas wojny, nie był np. wywieziony i nie musiał się ubiegać o zwrot posiadania.

W myśl przysłowia: „Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło", procesy reprywatyzacyjne, które poruszyły opinię publiczną, niewątpliwie przyczyniły się do rozwiązania sprawy własności przedsiębiorstw przemysłowych w całej rozciągłości.

CO PODLEGA NACJONALIZACJI?

Uchwalona przez Krajową Radę Narodwą ustawa o nacjonalizacji, kładzie kres wszelkim wątpliwościom, ustalając w 11 jasnych i zwięzłych artykułach, jakie przedsiębiorstwa podlegają unarodowieniu i na jakich zasadach.

Art. 1 ustawy określa jej cel: planowa odbudowa gospodarki narodowej, zapewnienie państwu suwerenności gospodarczej i podniesienie ogólnego dobrobytu. Wszystkie te trzy doniosłe zadania rzeczywiście w znacznej, a może nawet w decydującej mierze zależne są od nacjonalizacji wielkiego i średniego przemysłu.

Art. 2 ustawy zawiera ścisłe prawnicze ujęcie faktu powszechnie znanego i nie wywołującego żadnych wątpliwości, a mianowicie: przejścia na rzecz państwa, oczywiście bez odszkodowania, wszystkich bez wyjątku przedsiębiorstw przemysłowych i innych, które były własnością Rzeszy Niemieckiej, obywateli niemieckich, niemieckich osób prawnych (spółek itd.) oraz osób, które zbiegły do nieprzyjaciela.

Najbardziej doniosła treść, a mianowicie określenie, jakie przedsiębiorstwa ulegają nacjonalizacji, zawarta jest w art. 3 ustawy. Artykuł ten podzielić można na dwie części: w pierwszej wymienione są przedsiębiorstwa, które zostają unarodowione bez względu na liczbę zatrudnionych robotników, w drugiej — inne przedsiębiorstwa.

Ustawa przewiduje nacjonalizację przedsiębiorstw w następujących gałęziach gospodarki narodowej: 1) kopalnie, 2) przemysł naftowy, 3) elektrownie, 4) gazownie, 5) wodociągi, 6) huty żelaza i metali kolorowych, 7) przemysł zbrojeniowy, 8) koksownie, 9) cukrownie, 10) gorzelnie, 11) browary, 12) drożdżownie, 13) młyny, 14) olejarnie, 15) chłodnie składowe, 16) wielki i średni przemysł włókieniczy, 17) przemysł poligraficzny i drukarnie.

Rzecz oczywista, że ustawa zawiera o wiele dokładniejsze określenia wymienionych powyżej gałęzi przemysłu, a w niektórych przypadkach przewiduje, jakie zakłady z danego przemysłu będą znacjonalizowane. Tak np. ulegają unarodowieniu młyny tylko o zdolności przemiałowej powyżej 15 on zboża na dobę. Jeśli chodzi o przemysł włókienniczy i drukarnie, to rozporządzenie Rady Ministrów ma określić kategorie przedsiębiorstw, które przechodzą na własność państwa.

Niezależnie od powyższych 17 gałęzi przemysłu zostają znacjonalizowane inne przędsiebiorstwa przemysłowe, jeśli zdolne są zatrudnić na jedną zmianę więcej niż 50 pracowników. ków.

Ustawa przewiduje dwa istotne wyjątki z tego przepisu. A więc bez względu na ilość robotników wyłączone są z nacjonalizacji przedsiębiorstwa robót budowlanych i instalacyjnych (chodzi o popierane incjatywy prywatnej przy odbudowie), a poza tym Rada Ministrów może podwyższyć dolną granicę 50 pracowników w przemyśle wyrobów niepowszechnego użytku, mało zmechanizowanym bądź o charakterze pionierskim lub sezonowym.

JAKIE BĘDZIE ODSZKODOWANIE?

Podczas dyskusji w Krajowej Radzie Narodowej największe zainteresowanie wywołało zagadnienie odszkodowania. Sprawę tę szczegółowo reguluje art. 7 ustawy. Były właściciel znacjonalizowanego przedsiębiorstwa ma dostać sprawiedliwe odszkodowanie w ciągu jednego roku. Odszkodowanie to będzie w zasadzie wypłacane w papierach wartościowych, a tylko zupełnie wyjątkowo w gotówce.

Wysokość należnego odszkodowania ustala spcjalna komisja. Skład i tryb postępowania komisji określi Rada Ministrów. Przy ustalaniu odszkodowania komisje w myśl ustawy będą miały na uwadze: ogólne obniżenie majątku narodowego, wartość majątku przedsiębiorstwa w dniu przejęcia go przez państwo, wysokość strat wojennych, wysokość nakładów po dniu 1 września 1939 r. (właściciel nie będzie mógł skorzystać, jeśli nakłady poczynione zostały nap. przez Niemców) oraz inne szczególne okoliczności.

Sformułowane w ten sposób zasady odszkodowania za wywłaszczone przedsiębiorstwa wysuwają na pierwszy plan interes publiczny i z góry wykluczają możność wzbogacenia się jednostek kosztem skarbu państwa.

Uzasadniając konieczność nacjonalizacji za odszkodowaniem, tow. min. Minc podkreślił, że nie przeprowadzamy rewolucji socjalnej i dlatego nie możemy odmówić odszkodowania b .właścicielom przedsiębiorstw. To jest niewątpliwie słuszne. Ale prawdą jest także, że ustawa o nacjonalizacji jest wielkim krokiem naprzód w kierunku naszego ostatecznego celu — socjalizmu, jest jeszcze jednym aktem rewolucji, dokonywującej się u nas w majestacie prawa.

Grzegorz Jaszuński

Łódzki robotnik wynalazcą

Robotnik Państwowej Fabryki Aparatów Elektrycznych w Łodzi ob. Hański Wacław, zaprojektował i wykonał przyrząd automatyczny do podawania materiału przy maszynach „rewolwerówkach". Tym ulepszeniem technicznym przyczynił się on wybitnie do ułatwienia pracy zatrudnionym na tych maszynach, uzyskując jednocześnie oszczędność w czasie, wynoszącą około 33 proc., czyli dając możność zwiększenia produkcji o jedną trzecią.

Ob. Hański otrzymał zasłużoną nagrodę oraz podziękowanie od swych zwierzchników fabrycznych.

Należy podkreślić, że wynalazek ob. Hańskiego jest pierwszym poważniejszym ulepszeniem technicznym, zaproponowanym przez robotnika polskiego.

— o —

Opieka nad bydłem osadników

W Jeleniej Górze uruchomiono Miejską Lecznicę dla zwierząt, której zadaniem jest roztoczenie opieki nad końmi, bydłem i trzodą okolicznych osadników. Lecznica posiada aptekę i pomieszczenia dla chorych zwierząt i może przeprowadzać leczenia ambulatoryjne i klinic ne.

Jak pan każe sługa musi

Dzisiejsze Tokio

Obrońca Corregidoru i naczelny dowódca sojuszniczych wojsk lądowych na Pacyfiku gen. Mac-Arthur rezyduje pod Tokio w pięknej willi 2-piętrowej, w niezniszczonej części przedmieścia.

Najbliższe otoczenie gen. Mac-Arthura tworzą wojskowi i politycy amerykańscy, kórych zadanie polega na konrolowaniu i sprawdzaniu działalności rządu japońskiego. Wśród doradców znajduje się kilku wyższych oficerów brytyjskich.

LOTNISKOWCE W PORCIE

W porcie tokijskim stoją 2 wielkie lotniskowce amerykańskie, które służą jako baza-lotnicza samolotom patrolującym tę część Japonii. Nie wszyscy wiedzą, że demobilizacja armii japońskiej nie jest ukończona, że tu i ówdzie kryją się jeszcze zdemoralizowane oddziały, które — jak wszystkie wojska pofaszystowskie — napadają na ludność, kradną i dokonują morderstw.

To też pokłady lotniskowców zmieniają co chwila wygląd, gdyż jedne samoloty startują do swych lotów rozpoznawczych, inne lądują z meldunkami. Nieraz samolot powraca ostrzelany. Zadanie lotnika polega głównie na wykryciu kryjówek w miejscach trudno dostępnych, to też loty odbywają się nieraz tuż nad ziemią. Skrzydła noszą nawet ślady obstrzału z pistoletów automatycznych.

Ludność Tokio ma dosłownie dość wszystkiego i przygląda się okrętom amerykańskim z obojętnością. Niektórzy twierdzą, że jest to dobrze zamaskowana nienawiść.

ZNISZCZENIA

Tokio ucierpiało więcej niż najbardziej zniszczone miasta europejskie. Wprawdzie — dzięki nieodpowiedniej pogodzie — uniknęło bomby atomowej, niemniej było 83 razy atakowane przez różne ugrupowania samolotów, między którymi przeważały super-fortece. Mimo to centralne dzielnice Tokio (w przeciwieństwie do Berlina) na ogół mniej ucierpiały. Dzielnica handlowa nosi niewielkie ślady zniszczenia. Za to zniszczenie dzielnic niemurowanych jest nieomal całkowite. 80 proc. domów nie nadaje się do zamieszkania... 3.000.000 ludzi jest bez dachu nad głową.

BARDZO DOBRZE WYBRANA SZTUKA

Amerykanie przyjechali nie tylko z konserwami, nie tylko z gumą do żucia, z niespotykaną ilością samochodów, ale przywieźli najnowsze filmy amerykańskie oraz całe zespoły teatralne, które dają przedstawienia dla wojska i dla ludności cywilnej (w inne dni).

Jeden z teatrów dał na inaugurację „Boską Komedię" Dantego. Premiera odbyła się w dniu, w którym cesarz Hirohito udał się do świątyni, aby powiadomić duchy swych królewsko-boskich przodków o klęsce. Miejscowa prasa (pod kontrolą Mac-Arthura, oczywiście) zamieściła karykaturę cesarza klęczącego przed wizerunkami przodków, a obok afisz przedstawienia „Boska Komedia"! Jak widać mit o boskim pochodzeniu mikada okazał się przestarzały nawet dla Japończyków.

ODBUDOWA, USUWANIE CIENIÓW WOJNY

Cała Japonia z zapałem śledzi przebieg procesów przeciwko japońskim przestępcom wojennym. Europa zainteresowana Norymbergą mniej zwraca uwagi na znakomitego konkurenta faszyzmu na Dalekim Wschodzie. Jak się okazuje, sądy wojskowe skazały 4 generałów japońskich, za bestialskie traktowanie jeńców alianckich oraz za rozkazy rozstrzelania lotników, którzy wyskakiwali z trafionych samolotów.

W znacznej większości ludność dużych skupisk pochwala te wyroki i łączy wielkie nadzieje z erą sprawiedliwości, odbudowy i dobrobytu, którą propagują koła demokratyczne. Ruch budowlany japoński jest narazie bardzo ograniczony. „Wznosi się" na ogół lepianki i szałasy. Za to Amerykanie budują z prawdziwym rozmachem z materiałów, które nadeszły po niespodziewanej kapitulacji i były przeznaczone na lotniska, koszary, montownie itd. Na ich miejsce powstają kina i „dancing-halle".

„Fraternizacja" jest na ogół w Japonii nieznana, gdyż Amerykanin czuje wobec Japończyków awersję nie mniejszą od naszej wobec Niemców.

L. B.

Tow. Leszek Raabe

(Wspomnienia)

Był człowiekiem, do którego trzeba było się uśmiechać. Nie tylko dlatego, że był zewnętrznie przystojny, że miał poczucie humoru, dowcip, radość życia. Przede wszystkim wagę miał w nim urok serdeczności i dobroci. Był tym, który umiał, chciał godzić i godził przeciwności. Uśmiechał się sam, śmiali się do niego ludzie. Zyskiwał serca — sercem. Zyskiwał umysły wiedzą, logiką, przekonaniem. Był istotnie wodzem w środowisku akademickim. I chociaż nadmiar serca spoufala otoczenie — to jednak w wypadku Leszka — konieczny dla wodza ruchu, dystans był zachowany. Potrafił, gdy mediacja zawodziła, walczyć o swoje przekonania. Walczyć nie tylko myślą, ale i pięścią.

Tego nauczył go ruch robotniczy, czerwone harcerstwo, w którego mundurze paradował, jako młody chłopak na zlocie wiedeńskim, środowisko proletariackie, twarde prawa kastetu na wyższych uczelniach polskich, walka w szeregach ZNMS.

Pamiętam go, jak w auli uniwersyteckiej hitlerowskiemu dygnitarzowi wręczał w czasie rozhukanej ozonowej soldateski i bojówek ONR — czerwone róże, by złożono je na grobach bojowników Wolności i Socjalizmu Rzeszy.

Pamiętam go, jak bił się w obronie Żydów z bandytami „narodowymi".

Pamiętam go — jako dobrego żołnierza w podchorążówce, starającego się zdobyć maksimum wiedzy wojskowej dla dobra przyszłej armii rewolucyjnej. I tam umiał zyskać serca tak dalece, że [illegible] rocznicę niepodległości, na scence teatrzyku żołnierskie[illegible] raz po raz zjawiał[illegible] się litery-symbol[illegible] PPS. a [illegible] rozbrzmiewały „Czerwonym Sztandarem".

Uczy[illegible] się żołnierki, jak [illegible] prze-[illegible]ając, [illegible] w [illegible] noc okupacji przyjdzie mu dowodzić organizacją bojową polskich socjalistów.

Kochał ludzi, kochał ideę socjalizmu, kochał Polskę. Kochał ją tak, że w tragiczne dni wrześniowe, jako sierż.-podch. wbrew swojej karcie mobilizacyjnej (niebieskiej) przekradł się do macierzystego pułku (5 p. p. leg. Wilno) i z 3 batalionem marszowym brał udział w walce z Niemcami o Lwów.

Dowodząc plutonem, utrzymał pozycję okrążoną przez Niemców do oznaczonego terminu, mimo postrzału w płuca, nie schodząc z linii ognia, by po wykonaniu zadania przebić się do głównych polskich pozycji. Był zatym bohaterem, również wielkim, jak wielką umiał dawać przyjaźń i miłość ludziom.

Gdy zobaczyłem go po wrześniu we Lwowie na ul. Wiśniowieckiej, powiedział mi (3 grudnia 1939 r.) a miał jeszcze niezabliźnioną ranę, że wraca za Bug, że nie chce spokoju, chce walki o Polskę, o socjalizm! Że po sowieckiej stronie czułby się zjadaczem chleba, na który nie zarobił. Dnia 15 grudnia 1939 r. przeszedł zieloną granicę i z miejsca rozpoczął akcję. W lutym tworzy się za jego wybitnym udziałem organizacja socjalistyczna „Gwardia". Jest prezesem K. C. „Gwardia", naczelnym redaktorem jej organu prasowego, twórcą organizacji wojskowej wtedy, gdy jeszcze ani WRN, ani innych tego typu organizacji nie było. Jest zarazem w tym czasie organizatorem wywiadu ZWZ, prowadzonego w głównej mierze przez nas-socjalistów. Walcząc z Zarembą i jego grupą, tak, jak walczył przed wojną — nie odmawia, gdy mu proponują instruktorstwo w wojskowych formacjach WRN. Gdy jednak zawodzą wszelkie próby zjednoczenia ruchu — odchodzi.

Zarazem przyjaźń ze Stachem Dubois stwarza przesłanki dla późniejszego połączenia się „Gwardii" i „Barykady Wolności". W pracy tej bierze na siebie gros niebezpiecznych kontaktów, gros spotkań, konferencji, przedsięwzięć. Dwoi się i troi. Mówi, pisze, wykonuje własne rozkazy, zapominając o własnym życiu i szczęściu. Jego dzielna towarzyszka życia i żona — Irena — i żyjąca jego życiem matka, ileż razy zamartwiały się obiadem, na który nie było pieniędzy, dziurawymi butami, niepołatanymi spodniami. Mówię o mieszkaniu, a przecież była to zawsze i ciągle wieczna melina, hotel zajezdny, dom noclegowy dla towarzyszy.

Często nie bywało na łyżkę gorącej zupy, a było na pomoc dla jeszcze biedniejszych. A przecież miał fundusz dyspozycyjny, przecież nikt by słowa sprzeciwu nie podniósł, gdyby cząstkę pieniędzy, którymi obracał, przeznaczył na własne potrzeby. Nie umiał i nie chciał tego robić. Wolał głód, wolał dorywczy handelek cukierkami, grosze nędzne, których i tak nie miał kiedy zarobić. Tworzył, organizował, uczył na kursach oficerskich, pisał, rządził, pomagał Żydom, Polakom — wszystkim prześladowanym.

Kiedy nastąpiło połączenie z „Barykadą Wolności" i powstała P. S. objął naczelne dowództwo organizacji bojowej, będąc zarazem współredaktorem „Robotnika" i członkiem komitetu Centralnego. Wraz ze sztabem i szefem dywersji tow. ppłk. Koralem — planował akcje bojowe, sabotażowe, opracowywał plany MOB i założenia strategiczne walki w mieście.

Jednocześnie walczył o linię polityczną ruchu socjalistycznego, jego siłę i swobodę działania. Po aresztowaniu Korala — sam pod grozą aresztowania przez Gestapo — likwidował archiwum organizacji sabotażdywersyjnej.

Przeniósł się z inwigilowanych już przez Gestapo melin do mnie na Saską Kępę i mieliśmy razem rozpocząć ponowną akcję, mającą na celu utrzymanie jedności ruchu socjalistycznego. Uniknął aresztowania wraz ze mną dzięki przypadkowemu wyjazdowi do Lublina. Żona jego ocalała, przebywając u nas w Suchedniowie.

Kiedy zaś siedziałem już w Gestapo, z narażeniem własnego życia zdejmował z maszyn drukarskich nakład pisma, w którym były moje prace, w odpisach złapane u mnie przez gestapowców.

Potem widzieliśmy się rzadko. Namawiałem go, wiedząc jak bardzo Gestapo pragnie dostać go w ręce swoje, do zmiany terenu, wypoczynku, zamieszkania na stałe wraz z nami w kieleckim, gdzie tworzyłem wówczas RPS. Niechciał. Nie słuchał argumentów. Nie zwracał uwagi na zdrowie, odwaga pchała go w kierunku coraz ryzykowniejszych prac. Wstręt do maski, do fałszu życiowego, fantastyczne poczucie honoru, wpłynęły na zaniedbanie środków ostrożności. Wiara w dobroć ludzką — potęgowała to nastawienie. Miał zresztą ciągle życie twarde i ciężkie. Ciężkie materialnie, ciężkie organizacyjnie.

Nie wiem, bo w Warszawie bywałem rzadko, jak właściwie biegnie linia polityczna i działalność Leszka Raabego w roku 1943, aż do chwili aresztowania. Wpadł w ręce Gestapo. Ślad po nim zaginął. Jeżeli zmarł, to jak bohater, jak wódz ruchu i wódz armii. I nie ma zbyt wysokiej dla niego rangi w Wojsku Polskim, nie ma orderu w Odrodzonej, Ludowej Polsce, który by mu się nie należał.

Jeżeli żyje, to, gdy wróci ruch socjalistyczny, wojsko któremu się dobrze zasłużył, Polska, której jednym z najlepszych był synów — winny go powitać uśmiechem, uśmiechem Miłości!

Kazimierz Dębnicki

Stare miasto w Norymberdze

(Korespondencja własna „Robotnika")

Norymberga w grudniu.

Sterczący w górę kikut komina, balkon nieistniejącego domu, wygięta drabina, która prowadzi już tylko w niebo, żałosny, nikomu niepotrzebny piec, a dokoła ruiny, ruiny, ruiny... Dobrze znany widok, dzisiaj można niemal powiedzieć: nasz ojczysty krajobraz.

I tylko skowyczące na zakrętach małe, zwinne „Jeepy" i wychylające się z nich murzyńskie fizjognomie, kręcący się tu i ówdzie amerykańscy żołnierze z aparatami fotograficznymi przypominają nam, że jesteśmy na Starym Mieście... w Norymberdze, a nie w Warszawie.

Jest nas czterech: gruby zasapany Francuz z gazety liońskiej, mały żywy Hiszpan (jedyny dziennikarz z Hiszpanii) i dwóch Polaków. Ci dwaj pierwsi, oglądają olbrzymie miasto ruin, rozszerzając oczy ze zdziwienia, kręcąc z podziwem i przerażeniem głową. My patrzymy na siebie i.. niemal jednocześnie mówimy:

— Chyba nie lepiej to wygląda niż Stare Miasto.

Trudno nam znaleźć bardziej dosadne określenie na ten ogrom zniszczeń.

Wędrujemy ulicami, przy których nie ma domów, błądzimy w wąskich zaułkach, które kiedyś były z pewnością okryte wiecznym cieniem. Dziś... wydostały się na powierzchnię i robią wrażenie krętych ścieżek w jakimś niesamowitym ogrodzie, gdzie zamiast szpalerów drzew leżą stosy cegieł, altanami są dziurawe szkielety domów, a stawami i sadzawkami — wypełnione brudną, zamarzającą już na wierzchu wodą — leje od bomb.

ZABYTKI NORYMBERSKIE

„Tu mieszkał Marcin Luter" — z iście niemiecką skrupulatnością podaje tablica dokładną datę dwudniowego pobytu Lutra w jakimś domu, z którego zostało jedno okno i kawałek muru przy nim. Tablica dziwnym trafem — nietknięta. Mimowoli łapią się na mało poważnym skojarzeniu: „Tu pod tą gruszką sypiał Kościuszko i z tego już wielki skweres, a pod tą drugą Kołłątaj Hugo załatwiał mały interes" — powtarzam za Boy'em.

Szukamy innego domu. Domu, w którym przez wiele lat żył i pracował Albert Durer. Ulica Durera, gospoda „Pod Durerem", resztki sklepu z szyldem głoszącym o „durerowskich pamiątkach" — wszystkie te „drogowskazy" wskazują nam, że jesteśmy blisko celu. Istotnie po paru minutach odnajdujemy dom i o dziwo! Choć poważnie uszkodzony, jednak przecież przypomina prawdziwy dom. Troskliwie podstemplowany i „zabezpieczony" papierem, który znów budzi w nas warszawsko-bos'owskie reminiscencje: „Ten budynek **i wszystko co się w nim znajduje** ma historyczną wartość zabytkową i podlega ochronie amerykańskich władz wojskowych". Zaglądamy do sieni, na parterze ktoś mieszka. Odbywa się widocznie wielkie pranie i rozwieszona na klatce schodowej bielizna w sposób oczywisty zaprzecza treści ogłoszenia.

Po paru minutach docieramy do Adolf Hitler Platz. Tak przynajmniej informuje nas hiszpański dziennikarz, który prowadzi nas wśród ruin, studiując bezustannie plan Starego Miasta.

Obok żałosnych resztek przepięknej gotyckiej fasady kościelnej — niemal nienaruszony obrzydliwie stylizowany, pseudo-romański „zabytek" made in Germany rok 1935. Szczególna ironia losu: z całego rynku ocalała tylko ta obrzydliwa buda.

Idziemy dalej miastem ruin. Spotykamy co chwila: my — dobrze znane widoki, nasi koledzy — sensacje. Na szczątkach jakiegoś domu, na stosie cegieł ustawiony mały piecyk — u nas zwany „kozą" — 2 fajerki, przeraźliwie dymiąca rura, w pogiętych, odrapanych rondlach pitrasi się jakaś strawa. Francuz duma nad tym widokiem dobrych parę minut, Hiszpan wydaje jakieś nieartykułowane okrzyki, my — my sami gotowaliśmy niemal tak samo nasz „obiad" niespełna rok temu w Warszawie.

Stare Miasto norymberskie nie istnieje. Niektóre jego okolice (a zajmowało przestrzeń znacznie większą od Starego Miasta warszawskiego) dadzą się porównać, jeżeli chodzi o stopień zniszczenia, jedynie z naszym ghettem. Gdzieniegdzie tylko trafiają się ocalone skrawki ulic, parę zagubionych resztek domów, mury jakiegoś kościoła, który jeszcze nadaje się do rekonstrukcji. Wiele tych szczątków troskliwie podstemplowano, nad jednym z kościołów położono prowizoryczny drewniany dach. Wchodzimy do wnętrza. Na paru ocalałych ławkach kościelnych, na kilku drewnianych ławkach siedzą dzieci. Zziębniętymi, słabymi, a przecież już zdyscyplinowanymi, zespolonymi i zgranymi w chór głosami powtarzają za młodym księdzem czy pastorem melodie i słowa jakiegoś ponurego psalmu. Nasze wejście budzi ogólne poruszenie. Ciekawe oczy śledzą nasze kroki, przyglądają się mundurom.

Obchodzimy to, co kiedyś było kościołem; co chwila natykamy się na tablice: „Achtung! Lebensgefahr"! — „Uwaga! Niebezpieczeństwo życia"!

Coś tak ponurego, zimnego tchnie z tych poszczerbionych murów, że z uczuciem ulgi wychodzimy wszyscy. I odrazu po tym średniowiecznym wnętrzu mamy przed oczami jakże inny widok. Na tle skrzącego się śniegu — murzyn — żołnierz amerykański. Pokazuje białe zęby w szerokim, życzliwym uśmiechu i zabiera się z powrotem do przerwanego na chwilę zajęcia; fotografuje z zapałem kościół, ruiny domów.

Za nim — piękne, amerykańskie auto. W aucie majaczy kobieca sylwetka. Zapewne jakaś Gretchen lub Trudchen.

Oj! Będą mieli Niemcy nielada kłopot z czystością rasy!

MIASTO PODZIEMNE

W dalszej wędrówce spostrzegamy niespodziewanie liczniejszą grupkę kobiet, które kręcą się około jakichś schodów czy tunelu. Wygląd zbiedzony, owinięte chustkami, twarze szare, posępne, tak wyraźnie przysypane popiołem niedostatku. Domyślamy się: wysiedleni i bezdomni na całym świecie wyglądają jednakowo.

Rzeczywiście okazuje się, że są to wysiedlone ze Śląska Opolskiego. Zostały ewakuowane jeszcze przez władze niemieckie w styczniu 1945 roku, tuż przez ofensywą wojsk sowieckich. Po krótkim pobycie w Czechosłowacji, władze amerykańskie przetransportowały je tutaj. Same kobiety i dzieci. Rozmawiamy z nimi przez chwilę.

— A gdzież wy tu mieszkacie? — pytam rozglądając się się dokoła.

— Tutaj! — ruch ręki wskazuje podziemne wejście — w schronie przeciwlotniczym.

Schodzimy w dół. Mijamy drzwi, korytarze, ogarnia nas szum działającej bez przerwy pompy powietrznej. Początkowo liczymy stopnie. Po pięćdziesięciu myli się nam rachunek.

Towarzysząca nam kobieta udziela chętnie wyjaśnień. Docieramy do najniższego poziomu: 22 metry, cztery piętra pod ziemią. Znów jakieś korytarze rozszerzające się miejscami w rodzaju wysokich piwnic. W niektórych stoją dwupiętrowe, drewniane prycze, wszędzie porozwieszana bielizna, plączą się dzieci. Mdłe, żółte światło żarówek oświetla ten niecodzienny widok.

W tym schronie gnieździ się stale 150 do 200 osób, a takich piwnic jest na terenie Starego Miasta kilkanaście.

Podziemne miasto!

DRUGA STRONA MEDALU

Nie możemy się jakoś zupełnie zdobyć na uczucie satysfakcji. Nędza ludzka nie cieszy. I tak samo jak na widok zrujnowanych katedr norymberskich, tak i tu czujemy, że wbrew woli ogarnia nas głupi, irytujący żal, mimowolne współczucie, przed którym musimy się bronić. I możeby one były tym najmocniejszym akordem, tak jak to się zdarza dziś u Anglików i Amerykanów. Ale oni nie mają za sobą tych okrutnych sześciu lat; o tych sześć wieków własnej nędzy i poniżenia my jesteśmy od nich starsi.

I dlatego po pierwszym, instynktownym niemal odruchu przychodzi odrazu refleksja.

— A powiedźcie nam, kiedy to budowano te schrony? — rzucam pierwsze pytanie, a później i dalsze. Padają odpowiedzi. Obraz, który oglądamy, staje się pełniejszy. Rozjaśnia się jego tło, wyłaniają się kulisy.

Ten schron i tych kilkanaście innych, tych kilkanaście czy kilkadziesiąt tysiący podobnych kazamatów na terenie Niemiec budowano całymi latami. Schron, w którym stoimy powstał w latach 1940 — 1943. Budowali go z początku Polacy, później dołączono do nich Włochów i Rosjan. Budowano go „Nur für Deutsche", dla ochrony przed „ terrorem powietrznym". Żaden z nas nie potrzebuje zbyt bogatej wyobraźni, by odtworzyć to piekło, jakim była praca przy budowie podobnych pomieszczeń podziemnych.

W parę dni po tym słuchaliśmy na sali Międzynarodowego Trybunału suchych rzeczowych danych dotyczących niewolniczej, morderczej pracy robotników cudzoziemskich w III Rzeszy.

Notowaliśmy liczby: miliony deportowanych, dziesiątki tysięcy zmarłych z wycieńczenia, setki tysięcy „niezdolnych do pracy" cieni ludzkich odesłanych na agonię do kraju rodzinnego.

NIEMCY DZIŚ PŁACĄ

Wychodząc na powierzchnię — już nie litujemy się nad tą wielką nędzą. Trzeba przecież czymś płacić za cudzą mękę, za tyle zadręczonych istnień ludzkich.

Niemcy dziś płacą. Świadczą o tym ruiny Starego Miasta, którego największa część zniszczona została podczas jednego, jedynego nalotu (35 minut! 1000 bombowców!), świadczą o tym ludzie mieszkający 22 metry pod gruzami, w podziemnych schronach.

Świadczy o tym Niemiec, który podchodzi do nas, proponując nam usłużnym, układnym głosem kupno przedwojennych fotografii zabytków norymberskich. Takich fotografii jest dziś w Niemczech dużo, a wiele z nich opatrzonych jest melancholijnym napisem: „So war es einst" — „Tak było kiedyś".

„So war es einst!" — Nie chcemy fotografii. Tak było kiedyś. Stoimy przed Niemcem, który chciał nam sprzedać te wspomnienia. Kuleje, chodzi o lasce. Może był pod Stalingradem, może zdobywał Paryż, może został ranny w bitwie pod El-Alamein. Może... może walczył na ulicach Warszawy.

Nie chcieliśmy kupić fotografii. Prosi nas o papierosa.

Kulejąc odchodzi powoli jakimś zaułkiem, wyznaczonym dwoma liniami gruzów. Pod nami huczy pompa powietrzna, która wtłacza powietrze dla 150 Niemców tam, w dół, pod ziemię.

Trzeba przecież czymś płacić.

Karol Małcużyński.

Czarna księga

Są książki, które czyta się bez przerwy i nie odkłada się ich, dopóki ostatniej strony się nie przeczyta. I są inne, które odkłada się, bo brak siły do przeczytania za jednym zamachem. Do takich strasznych książek należy książka wydana przez Historyczną Komisję Żydowską w Krakowie p. t. „Dokumenty zbrodni i męczeństwa". Złożyły się na nią fragmenty pewnej ilości zeznań. Znamy tyle obrazów męczeństwa ludności żydowskiej, a jednak popatrzyliśmy w oczy dzieciom, jakie złożyły zeznania i zawstydziliśmy się, że dopuściliśmy do tego, by mogły tak opowiadać.

Oto opowiada dziecko 14-letnie Rafał Szlaga:

„Pomodliłem się do mamusi i pomyślałem, że jeżeli żyję, to lepiej podnieść się, niech zastrzelą. Nie chciałem czekać, chciałem zaraz uciekać. Dwie dziewczynki były tak zastrzelone, że nie miały głów, były całe roztrzaskane. Na mojej głowie i szyi był ich mózg...

Biedny Rafałek, ile przeżył w swych 14 latach. A 13-letni Izydor Najman zeznał krótko:

„Nie wiedziałem, gdzie tatuś i rodzeństwo. Chyłkiem uciekałem za miasto, za mną słychać było strzały karabinów maszynowych. Po nocy dopadłem do Kopyczyniec. Dom zastałem pusty. Zastrzelono mi wszystkich, i tatusia i brata i siostry, wszystko zrabowane. Zostały tylko gołe ściany. Opowiedziano mi, że mamusię przywlekli gestapowcy do jednej piwnicy, była niepodobna do człowieka, cała czarna od bicia".

Dziewięcioletni Marcel Tesse — dziewięcioletnie biedne dziecko zeznało:

„W Birkenau jest jeden piec i trzy hale gazowe na żywych ludzi. W halach zagazowywano ludzi, a potem palono w piecach, brano niby do kąpieli, dawano mydło, ludzie wchodzili i już nigdy więcej nie wychodzili..

Dość, dość! A może jeszcze wysłuchać starszego człowieka Józefa Abzuga, który opowiedział: że:

„W obozie w Budzyniu przygotowana była szubienica. Egzekucja odbyła się w ten sposób, że skazańców powieszono za nogi i skazańcy wisieli aż do zgonu. Póki żyli, Felx własnoręcznie znęcał się nad nimi, aby zaspokoić swoje skłonności sadystyczne...

W świetle takich zeznań czyż potrzebne są jeszcze sądy w Norymberdze?

bd.

„Kalendarz Warszawski"

Na półkach księgarskich ukazał się pierwszy numer „Kalendarza Warszawskiego".

Skromna początkowo inicjatywa wydania drobnej publikacji w miarę swego rozwoju — urosła do rozmiarów dużej książki.

Większość autorów „Kalendarza Warszawskiego" osobiście przeżyła to wszystko, co opisuje — w obozach, więzieniach, w płonącej Warszawie we wrześniu 1939 r., podczas okupacji pięcioletniej, w łapankach ulicznych, wreszcie — w Powstaniu Warszawskim.

Warszawa wczorajsza, umęczona i bohaterska, Warszawa legend i pieśni ta Warszawa, której już nie ma, a która wciąż żyje w naszej świadomości — musi być utrwalona na zawsze, przede wszystkim na łamach wydawnictw.

Nawiązując do dawnych tradycji, wydawnictwo otrzymało nazwę „Kalendarz Warszawski". Równo sto lat temu ukazywał się w Warszawie również „Kalendarz Warszawski", poświęcony najważniejszym zagadnieniom ówczesnego życia miasta.

Wydawnictwo ukazywać się będzie co roku. W każdym roku rejestrować będzie postępy prac nad odbudową stolicy, a jednocześnie utrwalać to wszystko, co już bezpowrotnie zniknęło z Warszawy, a co żyje i żyć powinno w naszej pamięci. Będzie to zatem swego rodzaju „encyklopedia wiedzy i uczucia" mówiąca o Warszawie.

„Kalendarz Warszawski" posiada liczne braki i usterki, zrozumiałe w dzisiejszych wrunkach technicznych. Usterki te będą znikać w miarę polepszania się sytuacji na rynku wydawniczym w latach przyszłych.

Wydawnictwo zasługuje na uwagę szerokich rzesz polskich czytelników.

Nowy numer „Przeglądu Socjalistycznego"

W nowym styczniowym zeszycie „Przeglądu Socjalistycznego" zwracają uwagę dwa artykuły zasddnicze: tow. Juliana Hochfelda „My socjaliści" i tow. Czesława Bobrowskiego „Zły kwartał".

Tow. Hochfeld nawiązuje do włączenia się tow. Żuławskiego i grupy działaczy, skupionych wokół niego, do Polskiej Partii Socjalistycznej i bierze to ostateczne zjednoczenie P. P. S. za punkt wyjścia dla określenia postawy ideologicznej Partii w obecnej chwili politycznej. W tym celu autor przypomina rodowód PPS., podnosząc z jednakową szczerością zarówno wybitne zasługi Partii, jak i popełnione błędy.

Przystąpienie grupy tow. Żuławskiego do Partii tow. Hochfeld uważa za zakończenie szerzonego przez koła reakcyjne w kraju i zagranicą mitu o „niereprezentatywności" P. P. S. Niestety, nie tylko koła reakcyjne lecz nawet socjaliści z zachodu nieraz poddawali w wątpliwość socjalistyczny charakter naszego ruchu. Jako przykład wymienić można lewicowy angielski tygodnik „Tribune" (numer z dn. 9 listopada r. ub.), uzależniający swą opinię o polskim ruchu socjalistycznym od rozwiązania sprawy tow. Żuławskiego.

Tym wszystkim socjalistom brytyjskim czy francuskim, nie rozumiejącym rzeczywistości polskiej, tow. Hochfeld odpowiada: „Nasz ruch jest pepeesowski, socjalistyczny, nie mniej, jeśli nie więcej socjalistyczny w swej rewolucyjnej treści, niż ruch francuski czy brytyjski".

Tow. Hochfeld precyzuje podstawy ideologiczne jedności P. P. S., pokrywające się z zasadniczymi ideami „Manifestu Lipcowego" P. K. W. N., oraz organizacyjne podstawy jedności: „samodzielność Partii i jednolity front klasy robotniczej". Zdaniem autora „odrodzenie PPS i jej ponowne zjednoczenie dokonywa się przede wszystkim na bazie ostatecznego zlikwidowania w Partii tego wszystkiego, co kiedyś było personalnie, organizacyjnie i ideologicznie w niej piłsudczyzną i antyrosyjskim, a potem antyradzieckim kompleksem".

Tow: Bobrowski, prezes Centralnego Urzędu Planowania, uważa, że ostatni kwartał ubiegłego roku był pod względem gospodarczym „złym kwartałem". Chociaż możemy zanotować w tym okresie poważne osiągnięcia i przezwyciężenie wielu trudności, jednakże autor nie jest zwolennikiem „urzędowego optymizmu" i uważa za potrzebne podnieść z całą otwartością nasze niepowodzenia. Jest to postawa tym bardziej zasługująca na poparcie gdy toniemy dosłownie w powodzi artykułów gazetowych i przemówień pełnych, frazesów „radosnej twórczości" i wywołujących u szarego obywatela smutną refleksję: „dlaczego jest tak źle, jeżeli jest tak dobrze?"...

W ubiegłym kwartale w szeregu gałęzi przemysłu plan produkcji nie został wykonany albo pod względem ilości produkcji, albo pod względem wskaźników, przede wszystkim kosztów produkcji. Poza tym w ostatnim kwartale 1945 roku niepomyślny przebieg miały procesy rynkowe, co odczuliśmy wszyscy w zwyżce cen, która nastąpiła po długim okresie spadku, albo conajmniej stabilizacji cen. „Źródła zła" tkwią zdaniem autora z jednej strony w transporcie, z drugiej w obrocie.

Następuje szczegółowa analiza bolączek naszego transportu i obrotu. Interesującego się tymi zagadnieniami czytelnika odesłać musimy do — „Przeglądu Socjalistycznego". Jedno jest oczywiste: bez diagnozy nie ma terapii czyli bez ustalenia stanu faktycznego nie może być mowy o poprawie. Rozważania w rodzaju omawianego artykułu są nieporównanie bardziej pożyteczne niż najbardziej optymistyczne frazesy, kończące się zwykle okrzykiem „byczo jest".

Jak wspomnieliśmy, tow. Bobrowski jest prezesem Centralnego Urzędu Planowania. Jest to nowa instytucja, o której bardzo mało wiemy. Z artykułu zamieszczonego w tymże numerze „Przeglądu Socjalistycznego" p. t. „Koordynacja polityki gospodarczej państwa" oraz z kilku notatek o racjonalizacji odbudowy, o zagadnieniu komunikacji i t. d. dowiadujemy się bliższych szczegółów o C. U. P-ie. Ten nowy urząd jest stanowczo zbyt skromny i za mało daje o sobie znać w prasie, korzystnie odróżniając się pod tym względem od niektórych innych instytucyj, wywołujących wrażenie, że ich główna działalność polega na — udzielaniu wywiadów prasowych....

Zawarte w dziale „Na horyzoncie" notatki o Związku Radzieckim mogą być wzorem dla Towarzystw Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Rzeczowa i ciekawa informacja jest przecież w tej dziedzinie stokroć ważniejsze niż ustawiczne powtarzanie okrzyków „niech żyje".

Obszerny dział informacji zagranicznej (m. in. dwa większe artykuły o gospodarce Stanów Zjednoczonych w okresie wojennym i o racjonowaniu żywności w Wielkiej Brytanii) jest zredagowany bardzo dobrze.

G. J.

GŁOSY i ODGŁOSY

CZTERY SŁONIE

Prezydent Austrii, dr. Renner powiedział że Alianci zrobili go sternikiem łodzi, w której pasażerami są cztery słonie. „Observer" przyznaje, że opis ten odpowiada rzeczywistości. Zapytany przez jednego z socjalistycznych posłów o liczbę wojsk okupacyjnych w Austrii, Attlee odmówił odpowiedzi, zasłaniając się względami tajemnicy wojskowej. W Austrii są mniej dyskretni. Miarodajne źródła podają w przybliżeniu liczbę każdej z armii alianckich. Obraz jest zupełnie oszałamiający, jeżeli w dodatku weźmie się pod uwagę że maksymalna wielkość armii austriackiej nigdy zresztą nie osiągnięta, określona była na 30.000 ludzi. Obecnie sześć milionów Austriaków przechodzi przez proces oswobodzenia przez armię okupacyjną, której stan można w przybliżeniu określić cyframi:

Rosjanie	600.000
Amerykanie	200.000
Anglicy	100.000
Francuzi	50.000
razem	950.000

W dodatku Austria musi dać pracę i wyżywienie około 300 tysiącom Niemców sudeckich, wysiedlonych z Czechosłowacji i około 21 tys. cudzoziemców uwolnionych z obozów pracy i t. d. „Observer" rozpatruje konieczność utrzymywania tak wielkiej armii okupacyjnej w tym małym i zniszczonym przez wojnę kraju. Austriacy nie wykazują żadnych tendencji prohitlerowskich i nienawiść ich dla Niemców jest głęboka i łatwa do zrozumienia. Rząd Rennera nie ma możliwości ekonomicznego planowania. Nie ma żadnej wymiany handlowej pomiędzy poszczególnymi strefami okupacyjnymi. Anglicy mają pewien plan przemysłowy dla Styrii i Karyntii. Amerykanie — bliżej nieokreślone projekty dotyczące górnej Austrii, Francuzi są zdecydowani co do jednego: chcą eksportować 1 tonnę masła dziennie do Francji z Innsbrucku.

Czy kto może powiedzieć że cztery słonie Rennera nie są groźnymi pasażerami? — zapytuje Observer".

UNIWERSYTET RADIOWY

„Observer" w swoim sprawozdaniu z obrad międzynarodowego Kongresu dla spraw oświatowych, który niedawno odbył się w Londynie, poświęca wiele uwagi sprawom polskim, poruszonym na tym kongresie.

Między innymi, zarówno „Observer" jak i szereg innych pism podkreśla z uznaniem wysunięty przez delegata polskiego prof. Olekiewicza projekt utworzenia międzynarodowego uniwersytetu radiowego.

TAJEMNICA NIEMIECKIEGO PRZEMYSŁU

Brytyjscy eksperci przemysłowi, którzy powrócili z Niemiec, opowiedzieli korespondentowi „The Sunday Chronicle", o tym, jak Niemcy ukrywają tajemnicę swojej produkcji przed misjami angielskiego Ministerstwa Przemysłu, wysłanymi do Niemiec.

Z faktów opowiedzianych przez członków delegacji przemysłu żelaznego i stalowego, a także delegacji do spraw przemysłu automobilowego wynika jasno, że Niemcy nie tracą nadziei odzyskania rynku światowego dla produkcji swego przemysłu. Nowe badania są przeprowadzane w tajemnicy, a produkcja jest kontynuowana pod zmienionymi ,nowymi firmami. Członkowie delegacji przemysłu automobilowego zwiedzili wielkie zakłady B. M. W. w Monachium. Zostali przyjęci nadzwyczaj uprzejmie i wszystko układało się pomyślnie aż do chwili, kiedy poruszono sprawę planów i projektów pewnego rodzaju specjalnych motocykli. Odpowiedziano, że wszystkie te plany zostały zniszczone podczas bombardowania.

W chwili, gdy delegacja opuszczała zakłady, jeden z urzędników szepnął słówko, że motocykle i plany znajdują się w pobliskim zamku. Misja rozpoczęła śledztwo. Znaleziono szematy i plany wszystkich maszyn wyścigowych, które zdobyły rekordy szybkości. Zamek, jak głosiła tablica przed wejściem, należy do firmy Schleister i Comp. świeżo powstałej. Wewnątrz znaleziono wszystkie dokumenty i plany B. M. W.

Psychologia paczki

Reportaż Wandy Melcer

Przez kilka świątecznych tygodni Warszawa żyła pod znakiem amerykańskiej paczki, to nie ulega żadnej wątpliwości. Nie gorszmy się, cieszmy się raczej, że nie było poważniejszych zmartwień. Zreasumujmy te „poważne" zmartwienia.

Oto więc najpierw rozeszła się wiadomość, że będą jakieś świąteczne paczki, które otrzymają wszyscy pracujący. Potem widocznie zaczęto się zastanawiać, jakby to zrobić, żeby te paczki otrzymała możliwie najmniejsza część ludności i — postanowiono, że będą one wydawane tylko na kartki grudniowe pierwszej kategorii. Ogłoszono też wydawanie chleba na te kartki, a było to przed samymi świętami — i wtedy okazała się jedna, drobna, trudność.

Wbrew dotychczasowym zwyczajom, kiedy to nie było nic prócz kartek, objawił się wszędzie chleb, ale... nie było kartek. Na łeb, na szyję — że to i kilka pism zaprotestowało — rozpoczęto na parę dni przed świętami wydawanie kartek. Ale wtedy znów okazało się, że wiele osób, oddawna zamieszkałych w Warszawie, pracujących na najpoważniejszych stanowiskach w najpoważniejszych instytucjach, nie może się w stolicy zameldować z powodu biurokratycznych trudności. Zaczęto się więc na łeb, na szyję meldować, biura szalały, urzędnicy biegali wefte i wefte, urzędy otwierały i zamykały swoje podwoje w najbardziej fantastycznych dniach i godzinach!

Wszystko przez tę amerykańską paczkę? Tak, wszystko przez tę małą, amerykańską paczkę! Ale tymczasem działy się nowe cuda! Zaczęto ogłaszać — ze specyfikacją — ile ta paczka ma kosztować, ten niby dar amerykański. Przeciętnie skalkulowano go na jedną trzecią, albo jedną piątą miesięcznej pensji. No cóż, można i tak. Okazało się też jasno, za co robotnicy płacą: ano za żarcie 50 zł, a 250 zł za papierosy. Chętni, niechętni, palący, niepalący — wszyscy muszą sobie tę setuchnę papierosów zafundować na święta. Jak równość, to równość.

No cóż, można i tak. Ale tymczasem zaszły nowe cuda. Ktoś zaprotestował — i rozszerzono ogromnie zasięg paczkowania. Teraz dostali po parę paczek ci, którzy pracowali w paru instytucjach i ci, którzy nie pracowali nigdzie, a za to, żeby wystarczyło, nie dostało jej wielu z tych, którzy porządnie, uczciwie i od roku pracują. A tymczasem zaszły nowe cuda! Paczek nie było trzeba wcale otwierać, bo wszystkie dawno zostały pootwierane i, że tak powiem, przegospodarowane. Gdzie to się stało — trudno dziś dochodzić: czy w porcie, czy w pociągu, czy w aprowizacji, czy w gospodarczych wydziałach instytucyj? Może wszędzie potrochu? Bo, że nie nigdzie, to pewne. Były one zapakowane po cztery, czasem porządnie, czasem nie. Sprawdzać nie było czasu, olbrzymie ogony ludzi czekały całymi dniami na odbiór. Więc kiedy „obdarowany" dostał się wreszcie do swojej paczuchny, przekonywał się ze zdumieniem, że ktoś go w tej czynności uprzedził. Kawa i kakao wysypane były z puszek niemal całkowicie, a czekolady i papierosów nie było przeważnie wcale. Zdarzały się i takie cuda, że jakaś sympatyczna osoba znajdowała w swojej paczce dwieście papierosów i kilka tabliczek czekolady, podczas kiedy inne, o wiele widocznie mniej sympatyczne, były tego wszystkiego pozbawione. Ale zapłacić musieli wszyscy, szczególnie za te papierosy... których wcale nie otrzymali.

Tak w streszczeniu wygląda sytuacja i zapewne, że nie wygląda ona bardzo dobrze, ale nie my będziemy się nią martwić. Niech się martwi kto inny. Bo nas interesuje rzecz zupełnie inna: człowiek, dusza człowieka. Co sprawiło, że tę paczkę amerykańską, zapewne bardzo miłą i wartościową, ale ostatecznie nie będącą kopalnią złota nawet wtedy, kiedy kto w niej znalazł 200 papierosów, że tak tę paczkę wszyscy pragnęli otrzymać, że tyle z nią wiązali?

Odpowiedź napewno nie będzie prosta, choć tak by się można spodziewać sądząc z pozoru. Bo sama widziałam fantastyczne wprost w swoich rozmiarach reakcje, jakie wywołało otrzymanie albo nieotrzymanie paczki. Najpoważniejsze wiekiem i urzędem osoby zamartwiały się, że jej nie dostały, albo przeciwnie, gotowe były skakać na jednej nodze i klaskać w ręce, kiedy ich wreszcie doszła. I tak myślę: paczuchna była, jak order. Kto był grzeczny przez cały czas swojej pracy, ten ją dostał, a kto nie, to nie. Więc nagroda, wyróżnienie, odznaczenie, którego tak wszyscy jesteśmy spragnieni, coś, jak dobra cenzura w szkole.

Oczywiście, wdały się w to i kwestie prestiżowe, głos zabrało młode pokolenie. Jakto, tato czy mama to już takie gapy, że nawet i paczki na święta zdobyć nie umieją? Więc dopieroż tato i mama wspinają się na palce, żeby się w domu popisać, co to oni potrafią. Jest paczka!

No, i kwestia prezentu, niespodzianki. Bo wprawdzie gazety napisały co tam w środku będzie, ale mimo wszystko paczka jest, jak bilet na loterię: wygrać, przegrać? A i smaczne wszystko, bardzo smaczne.

Więc same takie malutkie sprawy: prestiż domowy, niespodzianka, nagroda, wyróżnienie. Same malutkie? I czy powiedziałam „wyróżnienie"? Bo jest i jeszcze jedna sprawa, trochę większa. Chodzi o sprawiedliwość. Chcemy żyć wszyscy razem, jednakowo. Chcemy, żeby nam było dobrze i wszystkim razem jednakowo. Chcemy wyczuwać tętno gromady i bicie serca gromady i doznawać razem smutków i radości, i dumy, i pragnień, i uspokojeń.

Więc tak, ustaliliśmy to i na takim drobnym, malutkim wypadku. Chcę mieć to, co wszyscy. Ale teraz zastanówmy się, bo to bardzo ważne: czy chcę też, żeby wszyscy mieli to, co ja? Bo jeżeli tak — to dobrze. Wszystko jest rozwiązane, albo w najbliższej przyszłości najszczęśliwiej samo się rozwiąże. Ale jeżeli nie...

No, co tu mówić: sami widzicie.

Inauguracja prac

Rady Naczelnej Odbudowy Stolicy

Naprawienie krzywdy zadanej Warszawie należy do całego świata

W piątek w sali konferencyjnej Prezydium Rady Ministrów odbyło się, pod przewodnictwem Prezydenta KRN ob. Bieruta, inauguracyjne posiedzenie Rady Naczelnej Odbudowy Stolicy.

Posiedzenie zagaił Prezydent Bierut, podkreślając, iż zagadnienie odbudowy stolicy Polski wybiega daleko poza zasięg lokalny. Tragedia ruin Warszawy jest tragedią całego Narodu. Ruiny Warszawy są dokumentem niemieckiego barbarzyństwa o charakterze międzynarodowym i naprawienie tej wielkiej krzywdy wyrządzonej Stolicy i całej Polsce, należy do zagadnień, które podjąć winien cały świat. Niestety, zrozumienie tego ogólno-ludzkiego charakteru tragedii Warszawy nie znajduje jeszcze należytego oddźwięku; nie ma jeszcze w świecie konieczności współdziałania ogólnego w naprawieniu Warszawie jej krzywdy. Jednym z naczelnych zadań Rady Naczelnej Odbudowy Stolicy będzie szerzenie tego zrozumienia nie tylko w Polsce, ale i w całym świecie.

Od chwili uwolnienia Warszawy z niewoli niemieckiej upływa prawie rok czasu. Przez ten okres zrobiono wiele. Odbudowę Warszawy należy przyśpieszyć, żeby to życie nie zamarło.

Z kolei Prezydent miasta Warszawy ob. Stanisław Tołwiński wygłosił referat na temat zadań i programu pracy Naczelnej Rady Odbudowy Stolicy. Minister Odbudowy Kraju tow. Michał Kaczorowski omówił problem odbudowy Warszawy jako części programu odbudowy kraju w 1946 r. O akcji zagranicznej w dziedzinie przyjścia z pomocą zburzonej Warszawie mówiła inż. Helena Syrkus.

Wiceprezydent miasta st. Warszawy i kierownik BOS'u inż. R. Piotrowski, złożył sprawozdanie z prac BOS'u za r. 1945 oraz nakreślił zarys przyszłej Warszawy.

Następnie zabrał głos Premier tow. Osóbka-Morawski.

Na zakończenie obrad Prezydent Bierut wygłosił dłuższe przemówienie, streszczając wyniki posiedzenia i podając zasady przyszłej pracy Rady Naczelnej.

Znowu nadużycia

Aresztowanie prezydium Śląskiego Komitetu Obywatelskiego

Z polecenia wojewody Śląsko-Dąbrowskiego gen. Zawadzkiego władze bezpieczeństwa przeprowadzając śledztwo w sprawie działalności rozwiązanego komitetu opieki nad ofiarami terroru hitlerowskiego, wykryły niesłychane nadużycia popełnione na szkodę byłych więźniów politycznych oraz wdów i sierot po pomordowanych więźniach.

W związku z popełnionymi nadużyciami aresztowano byłego przewodniczącego tegoż komitetu Mariana Szkottera, wiceprzewodniczącego Stanisława Dyrkę i inż. Tadeusza Sztormkego. Aresztowanym zarzuca się, że pomoc otrzymaną w postaci przydziału lokali handlowych i przedsiębiorstw przemysłow[illegible] i różnym szabrownikom i spekulantom, za pobraniem grubych łapówek. Śledztwo jest o tyle utrudnione, że zamieszani w sprawę wspólnicy usunęli akta odpowiednich przydziałów lokali.

Stwierdzono fakt, że ze 160 różnych przedsiębiorstw b. więźniowie otrzymali zaledwie 11, resztę otrzymały osoby podejrzane tak pod względem narodowościowym, jak i moralnym. Nadto aresztowanym zarzuca się defraudację ofiar składanych na pomoc dla byłych więźniów politycznych i trwonienie pieniędzy, przeznaczonych na ten sam cel. Dotąd przesłuchani świadkowie zeznali, że aresztowani byli częstymi gośćmi w nocnych lokalach kabaretowych, gdzie płacili rchunki dochodzące do 10 tysięcy złotych.

—o—

27 przemytników pod kluczem

Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej zlikwidowali w Cieszynie szajkę przemytników w liczbie 27 osób, którzy trudnili się zawodowo przemytem z Czechosłowacji bibułek do papierosów, sacharyny, stalówek itp. Zatrzymanym odebrano znaczne ilości towarów.

Silesiada 1946.

Międzynarodowe zawody narciarskie o puchar Pokoju w Jeleniej Górze

W lutym 1946 r. organizuje się w Karkonoszach wielkie międzynarodowe zawody narciarskie. Miejscem zawodów będzie Jelenia Góra.

Komitet organizacyjny ma możliwości urządzenia zawodów w Karkopaczu albo Szklarskiej Porębie. W obu tych miejscowościach położonych kilkanaście kilometrów od Jeleniej Góry znajdują się doskonałe urządzenia sportowe, które stosunkowo niewielkim kosztem będzie można doprowadzić do stanu używalności.

Techniczne kierownictwo zawodów będzie spoczywało w rękach organizatorów mistrzostw FISu w 1939 r. w Zakopanem.

„Silesiada 1946" będą pierwszymi międzynarodowymi zawodami narciarskimi w odrodzonej Polsce. Są one zakrojone na wielką skalę. Zaproszenia zostały już wysłane do wszystkich krajów europejskich i krajów pozaeuropejskich za pośrednictwem FIS-u, który umieścił „Silesiadę 1946" w kalendarzyk najpoważniejszych imprez narciarskich. Każde państwo biorące udział w zawodach wystawi około 15 zawodników. Poza nagrodami indywidualnymi dla uczestników zawodów, zwycięska ekipa państwowa otrzyma wspaniały puchar wartości 100.000 zł.

Program „Silesjady 1946" będzie obejmował wszystkie klasyczne konkurencje narciarskie: biegi, skoki i jazdy. Poza tym przewidziane jest sprowadzenie zagranicznej drużyny hokejowej, która rozegra mecz z najsilniejszym zespołem „Cracovia".

W najbliższym czasie przybędzie do Jeleniej Góry ekipa zarządu głównego Polskiego Zw. Narciarskiego, która dokona szczegółowego przeglądu znajdujących się w okolicy obiektów sportowych, po czym zostanie ostatecznie wyznaczone miejsce odbycia się zawodów.

Sekcja artystyczna Komitetu Organizacyjnego przygotowuje wystawę prac malarskich i fotograficznych pod nazwą „Piękno Dolnego Śląska". Odrębną wystawę przygotowuje także Związek Plastyków.

Protektorat nad „Silesjadą 1946" obejmie prawdopodobnie tow. premier Osóbka-Morawski.

Nowe wydawnictwa

Zwalczanie chorób zawodowych

Nkładem Państwowego Zakładu Higieny i Państwowej Szkoły Higieny ukazała się praca dra Emila Palucha p. t. Zwalczanie chorób zawodowych (Łódź, 1946 r., 94 str.).

Choroby zwodowe, czyli powstałe na tle pracy zawodowej chorego, są szczególnie groźne, gdyż, — jak pisze autor we wstępie, — „choroby zawodowe dotykają poszczególnych osobników, pojawienie się ich jednak świadczy, że istnieją warunki pracy, groźne dla zdrowia większej zazwyczaj grupy ludzi, współpracowników chorego".

Do chorób zawodowych należą, jak wiadomo, zatrucie ołowiem, występujące w hutach ołowiu i cynku, w fabrykach akumulatorów i transformatorów, w zakładach drukarskich i t. d., zatrucie rtęcią w fabrykach żarówek, termometrów i t. d., wąglik, na który narażeni są pracownicy gospodarstw rolnych, rzeźni, garbarni i t. d., pylica krzemowa (krzemica), występująca w górnictwie, kamieniołomach i t. d. i t. d.

Jak bardzo niebezpieczne są choroby zawodowe, świadczą dane statystyczne, z których wynika np., że 75% robotników, u których rozwinęła się krzemica, zapadają na gruźlicę. To też lekarz musi przede wszystkim ustalić, czy nie ma do czynienia z chorobą zawodową. Już w starożytności Hippokates uczył: „Nie zapominaj zapytać chorego, czym się trudni". I rzeczywiście nie celowe jest naprz. leczenie anemii (niedokrwistości) kosztownymi preparatami wątroby, żelaza lub rsazenikiem, gdy codzienna praca zawodowa chorego w dalszym ciągu naraża go na zatrucie ołowiem, benzolem lub uszkodzenie promieniami Roentgena.

Praca dra E. Palucha jest przeznaczona przede wszystkim dla lekarzy. Szczególny nacisk jest położony na choroby zawodowe, podlegające w myśl obowiązujących przepisów ubezpieczeniu wypadkowemu.

Trolleybusy ruszyły!

Warszawa otrzymała nareszcie nowy środek lokomocji

W sobotę rano odbyła się w Warszawie oczekiwana zdawna przez całą ludność uroczystość uruchomienia nowego środka lokomocji — trolleybusów.

Już wczesnym rankiem ulicę Łazienkowską zaległy tłumy ciekawych. Przed ruinami kościoła na tle gruzów Warszawy stanęły pierwsze trolleybusy udekorowane zielonymi sosnowymi girlandami i chorągiewkami. Te trolleybusy na tle ruin — to jakby symbol odbudowującej się Warszawy, gdzie na każdym kroku, na każdej ulicy i w każdym zakątku obok śmierci i na przekór śmierci wyrasta życie, obok zgliszcz i gruzów powstaje ruch.

Warszawa obchodziła w lecie uroczyście i radośnie uruchomienie pierwszego tramwaju — pierwszej stałej komunikacji miejskiej. Dzisiaj linie tramwajowe są już rozbudowane i stolicy przybywa nowy środek lokomocji, nieznany dotąd. O trolleybusach oddawna już krążyła w Warszawie nieomal legenda. Wiedzieliśmy, że Związek Radziecki przysłał 30 wozów jako dar narodu radzieckiego dla odbudowującej się Warszawy. Czekaliśmy na uruchomienie tych wozów z niecierpliwością i ciągle słyszeliśmy o innym, dalszym terminie.

Do uruchomienia trolleybusów nie wystarczyły same wozy. Trzeba było zmontować podstację elektryczną dostarczającą prąd, trzeba było zainstalować sieć drutów, zbudować zajezdnie i wyszkolić personel.

Montaż sieci trolleybusowej jest specjalnie trudny i wymaga dużej praktyki. Do chwili obecnej wybudowano już 10 km sieci trolleybusowej podwójnej. Uruchomione zostały dwie linie: „A" — na trasie Trębacka — Plac Unii Lubelskiej i „B" — Łazienkowska — Trębacka.

Pierwszy trolleybus, który wyruszył dziś rano z zajezdni przy ulicy Łazienkowskiej kierowany był przez ob. Stefana Łukowskiego, który ukończył w Moskwie 10-tygodniowy kurs prowadzenia trolleybusów. Ob. Łukowski jest od 23 lat motorniczym tramwajów miejskich. Uważa on, że dużo przyjemniej jest jednak kierować trolleybusem.

Na uroczystość wyjazdu z zajezdni pierwszego trolleybusa przybył Prezydent Krajowej Rady Narodowej ob. Bierut, przedstawiciele rządu i władz miejskich z prezydentem Tołwińskim na czele, przedstawiciele państw zaprzyjaźnionych, oraz goście radzieccy z inż. Kapralowem.

Przybyłych gości oprowadzał po terenie zajezdni i podstacji dyrektor Miejskich Zakładów Komunikacyjnych inż. Kubalski. Następnie Prezydent KRN dokonał symbolicznego przecięcia wstęgi. Prezydent Warszawy inż. Tołwiński w krótkim przemówieniu zobrazował warunki w jakich odbudowuje się nasza stolica i podkreślił, jak bardzo ciężka jest sprawa odbudowy komunikacji i na jakie napotyka trudności. Inż. Kubalski podał kilka szczegółów z pracy nad uruchomieniem trolleybusów.

Prezydent Bierut podziękował w imieniu prezydium Krajowej Rady Narodowej i narodu polskiego, dla którego sprawa odbudowy stolicy jest sprawą ogólnonarodową — narodowi radzieckiemu za piękny dar dla Warszawy, rzeczoznawcom radzieckim z inż. Kapralowem na czele, którzy tu w Warszawie służyli nam radą w zainstalowaniu trolleybusów oraz wszystkim pracownikom Miejskich Zakładów Komunikacyjnych — robotnikom i inżynierom za wysiłek, za niestrudzoną pracę dla dzieła odbudowy.

Po przemówieniach goście i publiczność odbyli pierwszą przejażdżkę trolleybusami.

Robotnicy polscy oraz członkowie misji radzieckiej, którzy wspólnymi siłami od wielu miesięcy pracowali nad tym, aby dziś odbudowa komunikacji Warszawy mogła posunąć się o wielki krok naprzód, — przedstawieni zostali do odznaczeń.

Miejska Rada Narodowa wystosowała w imieniu ludności Warszawy telegram do generalissimusa Stalina, dziękując za pomoc ofiarowaną stolicy.

NA MARGINESIE

Żywy reakcjonista

Jechałem „Orbisem" z Warszawy do Łodzi. Razem ze mną jechał mój przyjaciel, dziennikarz amerykański. Najbliższych kilku sąsiadów prowadziło rozmowę towarzyską. O czym rozmawiano? O rządzie i o Żydach. Że rząd nieudolny, że Żydów za dużo.

Najbardziej mnie zainteresował jeden z sąsiadów, wysoki, tęgi mężczyzna, elegancko ubrany, baczki, wąsy i fajka wykazywały jego co najmniej szlacheckie pochodzenie. Ten był właśnie najbardziej w opozycji i najwięcej wygadywał na Żydów.

Przed Łowiczem nawaliła opona. Zapasowej nie było. Naprawienie trwało ponad godzinę.

Pan z wąsem przyłączył się wówczas do nas i piękną angielszczyzną odezwał się do mego przyjaciela Amerykanina. Okazało się wnet, że jest to jeden z byłych głównych akcjonariuszy rafinerii naftowych w Borysławiu, obecnie wywłaszczony. Jest jednak pewien, że „jeszcze wszystko będzie po staremu". Miał także kilka domów w Wiedniu. I te „na pewno" odzyska. Uczył się za młodu w Anglii (jest inżynierem z wykształcenia) i chętnie korzysta z okazji, gdy może pomówić z cudzoziemcem.

Mój przyjaciel ma rzadką zdolność słuchania. W ciągu godziny dowiedział się więc nie tylko dziejów osobistych pana z wąsami, lecz miał także możność zapoznania się z jego — że tak powiem — światopoglądem.

Jeżeli mam ten światopogląd określić jednym słowem — powiem: reakcja. Pierwszy raz od roku zetknąłem się z „żywym reakcjonistą". (Bo wielu twierdzi, że to reakcji już dawno nie ma, że to tylko „Szpilki" opisują i malują reakcjonistów, a tak to wszyscy już dawno „demokraci").

Zresztą może pan z wąsami jest demokratą. Chyba czyta „Gazetę Ludową". Tylko rozmowa z Amerykaninem ośmieliła go. Bo przecież Amerykanin na pewno nie jest przyjacielem naszego reżimu...

Na zakończenie rozmowy, gdy opona już była naprawiona, pan z wąsem koniecznie chciał się umówić z moim przyjacielem, lecz ten się jakoś wykręcił.

Po tygodniu przyjechałem znów do Warszawy i odwiedziłem dziennikarza amerykańskiego w „Polonii". Okazało się, że pan z wąsem odszukał go onegdaj w „Polonii" (cudzoziemca w Warszawie łatwo znaleźć). Miał do niego pilną sprawę.

Mianowicie chce wyjechać z Polski. Lecz wie, że nie jest to takie łatwe. Otóż znalazł na to sposób. Jego matka była Żydówką. Więc właściwie jest nawpół Żydem. A ponieważ emigracja Żydów jest możliwa, a mój przyjaciel dziennikarz nie ukrywał przed nim, że jest Żydem, więc może będzie chciał mu dopomóc w wyjeździe, chociażby do Palestyny.

Mój przyjaciel, chociaż Amerykanin, nie jest ani reakcjonistą, ani sjonistą, lecz przypadkowo socjalistą. Powiedział więc wywłaszczonemu właścicielowi rafinerii krótko: „No" (Nie).

Jaki jest morał z tej historii?

Reakcjoniści powiedzą: widzicie, reakcjonista to Żyd!

Żydowscy nacjonaliści powiedzą: nawet w redakcji „Robotnika" siedzą antysemici!

Ja powiem krótko: istotna jest nie rasa, lecz klasa. G.

Apel Centralnego Komitetu Opieki Społecznej

Akcja pomocy zimowej jest potrzebna!

Centralny Komitet Opieki Społecznej, jako instytucja organizująca akcję Pomocy Zimowej ogłosił wyjaśnienie w sprawie zasad, na których oparta jest ta działalność.

W wyjaśnieniu tym czytamy m. in.:

W pierwszą powojenną zimę, Centralny Komitet Opieki Społecznej podjął próbę zorganiowania Akcji Pomocy Zimowej.

Mimo wielu trudności i sceptycznych głosów, że Akcja jest spóźniona, albo, że jej w ogóle nie ma, możemy już podać do wiadomości opinii publicznej, że techniczne przygotowania zostały ukończone, że aparat został uruchomiony, że wszędzie powołano Obywatelskie Komitety Akcji Pomocy Zimowej z uwzględnieniem predstawicieli całego społeczeństwa.

W niektórych województwach nasze Komitety prowadzą od kilku tygodni Akcję Pomocy. Dużą aktywnością odznacza się Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Poznaniu, Katowicach, Krakowie i Gdańsku, który wielki Komitet Pomocy Dziecku przekształcił na Komitet Akcji Pomocy Zimowej.

Akcja Pomocy Opieki Społecznej w Polsce została bardzo poważnie wzmocnioną przez ofiarność społeczeństwa i dużą pomoc Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w postaci dotacji gotówkowych, jako też i pomocy w darach UNRRA w odzieży, obuwiu i żywności. Pomoc ta udzielana jest w całym kraju po przez Centralny Komitet Opieki Społecznej, Wojewódzkie, Powiatowe i Miejskie Wydziały Opieki Społecznej, Polski Czerwony Krzyż i Państwowy Urząd Repatriacyjny, i wiele instytucji społecznych i charytatywnych, zajmujących się opieką dobrowolną.

Pomoc stale wzrasta, a Komitety Akcji Pomocy Zimowej już w pierwszych dniach stycznia r. b. otrzymają kilkanaście milionów złotych na wszczęcie Akcji w tych ośrodkach, w których jeszcze pomoc nie była zorganizowaną, względnie, gdzie trzeba ją wzmocnić.

Wierzymy, że Akcja Pomocy Zimowej wyda dobre wyniki, przy poparciu całego społeczeństwa i Rządu, w miarę możliwości, jakimi Rząd dysponuje. W szczególności liczymy na wydatną pomoc Ministerstwa Informacji i Propagandy, które wprowadzi dopłaty do biletów na przedstawienia rozrywkowe, Ministerstwo Skarbu wybitnie może przyczynić się do zasilenia funduszów na Pomoc Zimową przez dopłaty do cen artykułów monopolowych. Może najpoważniejszą rubrykę w pomocy stanowić Ministerstwo Aprowizacji przez przydział dla kuchni ludowych środków żywności, odzieży i obuwia dla ludności. Ministerstwo Przemysłu zadeklarowało ważną kwotę z opłat od przedsiębiorstw przemysłowych, rzemiosła i t. d.

Także na poważne wpływy liczymy z Ministerstwa Komunikacji i Poczt i Telegrafów za dopłaty na Pomoc Zimową do biletów kolejowych, lotniczych, opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych. Niemałą usługę może tu oddać Ministerstwo Komunikacji przez dostarczenie taboru kolejowego. Ministerstwo Lasów przyrzekło po cenach sztywnych drzewo opałowe, a wreszcie Ministerstwo Rolnictwa — przy ofiarności rolników — może poważnie Akcję zasilić świadczeniami od rolników w naturze i gotówce.

Pomoc będzie wyrążać się w pierwsyym rzędzie w dostarczeniu pożywienia w kuchniach ludowych, w wydawaniu odzieży i obuwia, w dostarczaniu opału, w wyjątkowych wypadkach w pomocy pieniężnej. Dla uniknięcia nieporozumień, zaznaczamy, że potrzeby wielokrotnie przerastają środki, jakimi Komitet Akcji Pomocy Zimowej dysponuje i będzie w przyszłość dysponował.

Każdy, kto może, powinien przyczynić się do ulżenia niedoli zubożałego społeczeństwa.

Pomnik Czerwonej Armii w Lublinie

Pomnik zwycięstwa Armii Czerwonej, który zostanie odsłonięty w Lublinie w dniu 6 b. m., jest dziełem inżyniera architekta kpt. Gorwicza, przedstawia on żołnierza radzieckiego w chełmie szturmowym, trzymającego w prawym ręku sztandar radziecki, w lewym karabin.

Cokół pomnika w kształcie prostopadłościanu został wykonany z marmuru kieleckiego. Podstawa cokołu jest zrobiona z czarnego marmuru. Na cokole wyrzeźbione jest godło Związku Radzieckiego i nasadzone są cyfry 1941—1945, daty bohaterskich zmagań Armii Czerwonej. Sama figura jest wykuta z bronzu, została ona odlana w Berlinie. Całość pomnika, którego wysokość dosięga 15 metrów, wywiera imponujące wrażenie. Pomnik ten zbudowano przy pomocy finansowej Związku Radzieckiego.

Biurokracja miasta Łodzi

W jednym z pism łódzkich ukazał się artykuł, którego podtytuł brzmi: „Co powinna uczynić firma, by uzyskać bilety tramwajowe dla swych pracowników?"

Ten właśnie podtytuł zaintrygował mnie. Przeczytałem artykuł raz, przeczytałem drugi raz...

Formalności wyglądają następująco: firma musi zebrać od pracowników kupony III kart żywnościowych „katg. W" z grudnia 1945 r., nalepić je na arkusze papieru po 100 sztuk na każdym arkuszu „w ten sposób, że pionowo i poziomo winno być 10 sztuk", sporządzić i przedłożyć listę pracowników, których ilość musi się równać ilości kuponów. Na liście, obok nazwiska trzeba podać zawód pracownika i jego stan cywilny. (Mam wrażenie, że zapomniano o adresie, wykształceniu, wyznaniu, narodwości, przynależności partyjnej, niekaralności i znakach szczególnych!) Listy te muszą być podpisane przez administrację firmy i Radę Zakładową.

Formalności potrzebne przy nabywaniu biletów dla „członków rodziny" są bardziej skomplikowane. Tu już potrzebne są zaświadczenia administrcji domu, „że wymieniony jest głową rodziny, a członek rodziny nigdzie nie pracuje, zajmując się wyłącznie prowadzeniem gospodarstwa domowego"

Musi być sporządzona oddzielna lista imienna, która musi być złożona jednocześnie z listą pracowników i, wreszcie bilet na 62 przejazdy (czemu aż tyle?) musi być poświadczony przez firmę pieczęcią i podpisem. Bilety dla rodziny muszą być nabyte jednocześnie z biletami dla pracowników, gdyż „oddzielnie ani dodatkowo wydawane nie będą". A z tym wszystkim „pracownicy prywatni nie mogą z biletów prcowniczych korzystać!"

Niestety nie jest to jeszcze koniec.

Jadący tramwajem za biletem „rodzinnym" muszą mieć „odpowiednie dokumenty osobiste, gdyż będą przeprowadzane kontrole". (Owe dokumenty to zapewne: metryka z kościoła rz. - kat., świadectwo moralności, legitymacja Żywego Różańca z fotografią i podpisem biskupa, proboszcza, wikarego i organisty, karta rowerowa i „kennkarta" z niewyciętym krukiem hitlerowskim).

Żart na stronę.

Pomijam już trudności w dokonywaniu zakupu i rozprowadzeniu biletów. Ale ile to pracy, czasu, atramentu, taśm do pisania a zwłaszcza papieru, tego papieru, którego tak dotkliwie odczuwamy brak na książki i zeszyty, zużyje przemysł łódzki, różne urzędy i instytucje, tylko na owe listy, zaświadczenia, załączniki i t. p.

Czy nie czas skończyć z przesadną biurokracją?

J. K.

— o —

5-go stycznia 1946 r. o godz. 12.30

zawarto w Warszawie pierwszy ślub cywilny

W sobotę o godzinie 12 minut trzydzieści został podpisany w Warszawie pierwszy w dziejach Polski akt ślubny, wydany przez Urząd Stanu Cywilnego.

Pokoje Sekretariatu Urzędu Stanu Cywilnego w gmachu ratusza zapełniają przedstwiciele prasy, fotoreporterzy, interesanci, goście. Od czasu do czasu wpada ktoś z urzędników innego wydziału, pytając czy ślub już się rozpoczyna. Pierwszy cywilny ślub w Warszawie stał się nielada sensacją.

W jednym z pokojów sekretariatu urzędnik spisuje personalia państwa młodych. Sprawdza dokumenty, wypełnia poszczególne rubryki. Państwo młodzi odpowiadają spokojnie na pytania. Są weseli, opanowani i uśmiechnięci. On — przystojny wysoki młody człowiek w okularach. Ona — drobna, ładna i miła blondyneczka. Kazimierz Głąb, urodzony w roku 1920 w Dębicy. Jadwiga Bałyk — urodzona w 1923 roku we Lwowie. Ona — studentka Szkoły Nauk Politycznych i urzędniczka Ministerstwa Administracji Publicznej. On — student Szkoły Głównej Handlowej i urzędnik Ministerstwa Ziem Odzyskanych.

Po spisaniu formalności państwa młodych otacza grupka dziennikarzy. Wywiad. Panna młoda uśmiecha się: „nigdy nie wyobrażałam sobie, że na moim ślubie będą reporterzy, fotografowie, że będę udzielała wywiadów. W ogóle czuję się jak gwiazda Hollywood". Śmiejemy się wraz z nimi — są bardzo miłą parą.

Urzędnik wzywa do sali. Ceremonia rozpoczyna się.

Prezydent Miasta, najwyższy urzędnik stolicy — odczytuje personalia państwa młodych, po czym zadaje pytanie: „Czy obywatel (ka) pragnie poślubić obecnego(ą) tu..." itd. Państwo młodzi składają swe podpisy, po czym akt podpisują świadkowie.

Prezydent w krótkich słowach przemawia do młodej pary. Podkreśla rolę, jaką odgrywa w demokratycznym państwie rodzina — podstawa społeczeństwa, rodzina zbudowana na szczerym uczuciu i wolnej woli. Prawo nie zakazuje ślubów kościelnych. Państwo nie wgląda w przekonania religijne, pozostawia wolność wiary, wolność przekonań. Ale państwo demokratyczne i ludowe uznaje za prawomocny tylko ślub zawarty przed Urzędem Stanu Cywilnego, ślub jednakowy dla wszystkich wyznań i wszystkich przekonań.

Po wręczeniu aktu ślubnego prezydent Tołwiński podarował młodej parze drzeworyt z dawnej Warszawy, a kierownik resortu mieszkaniowego przy Zarządzie Miejskim — nakaz kwaterunkowy na mieszkanie przy ul. Tykocińskiej 23, m. 1.

Nasza redakcja ofiarowała pierwszej parze, zaślubionej na mocy nowego prawa małżeńskiego przed Urzędem Stanu Cywilnego książkę Ksawerego Pruszyńskiego p. t. „Droga wiodła przez Narvik" oraz roczną prenumeratę „Robotnika".

Po ceremonii państwo młodzi podążyli do swych biur, do przerwanej na kilka godzin pracy.

D. R.

— o —

WIEŚCI Z KRAJU

OBRADY PROGRAMOWE POLSKIEGO RADIA

W Krakowie odbywa się zjazd przedstawicieli dyrekcji katowickiej i krakowskiej Polskiego Radia, z udziałem naczelnego dyrektora P. R. W. Billiga, dyr. programowego Zygmunta Młynarskiego, naczelnika Wydz. Muzycznego prof. R. Jasińskiego i nacz. Wydz Literackiego Aleksandra Maliszewskiego.

Obrady mają na celu rozszerzenie wkładu rozgłośni prowincjonalnych do programu ogólno-polskiego. (v.).

TAJEMNICA OBOZU W NIEMODLINIE

Wojewoda Śląsko-Dąbrowski gen. Zawadzki zwiedził obóz byłych jeńców wojennych w Łambinowicach, koło Niemodlina. Na terenie obozu informowali gen. Zawadzkiego członkowie komisji radzieckiej dla badania zbrodni hitlerowskich. Z dotychczas przeprowadzonych badań wynika, że 30 proc. pochowanych jeńców zostało rozstrzelanych na terenie obozu, reszta zginęła z wycieńczenia.

PAROWOZY UNRRA.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Katowicach otrzymała transport parowozów UNRRA, pochodzących z demobilu armii angielskiej na zachodzie Europy. Parowozy te są mniejsze od normalnych maszyn, mają jednak moc pociągową. Mogą one obsługiwać składy wagonów 1.000 do 1.200 ton. Normalne lokomotywy mają siłę 1800 do 2000 ton.

Parowozy UNRRA zostały natychmiast użyte do pciągów węglowych.

AEROKLUB W SZCZECINIE.

Dzięki inicjatywie grona osób zainteresowanych w szerzeniu wiedzy lotniczej powstał w Szczecinie Oddział Aeroklubu. Pierwszym prezesem został wybrany wice wojewoda pomorski ob. [illegible]cki. Szczecin posiada piękny port lotniczy, oddalony o 8 klm. od miasta. Niestety na skutek zniszczenia mostu na Odrze, droga obecnie wynosi przeszło [illegible] lotnisku znajdują się [illegible] dowania administracyjne. Jeden z hangarów położony nad jeziorem Dąb przeznaczony jest dla wodnopłatowców. Lotnisko szczecińskie jest stosunkowo w dobrym stanie i niewątpliwie odegra poważną rolę w naszej komunikacji lotniczej z zagranicą.

UCZCZENIE PAMIĘCI ZAMORDOWANEGO PRZEZ NIEMCÓW PROFESORA M. HANDELSMANA.

Staraniem Towarzystwa Miłośników Historii oraz Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego odbędzie się we środę, dnia 16 stycznia o godz. 15.30 w lokalu Instytutu (Krakowskie Przedmieście 26-28, gmach pomuzealny I piętro) Akademia Żałobna ku czci prof. Mercelego Handelsmana. Będą przemawiać prorektor prof. B. Nawroczyński, dziekan prof. K. Michałowski, prof. T. Manteuffel oraz prof. J. Woliński.

OGÓLNO-KRAJOWA KONFERENCJA A.Z W.M. „ŻYCIE"

Dnia 4. I. bm. rozpoczęła swe obrady Druga Ogólno-Krajowa Konferencja. A.Z. W.M. „Życie Warszawy"

Na konferencje przybyli delegaci wszystkich ośrodków akademickich Polski, przedstawiciele Rządu i władz akademickich oraz organizacji młodzieżowych i warszawskich organizacji samopomocy akademickich.

OGŁOSZENIE

Ministerstwo Leśnictwa zakupi większe ilości narzędzi i artykułów technicznych, potrzebnych do prowadzenia eksploatacji lasu i zakładów Przemysłu Drzewnego (Tartaki) W pierwszym rzędzie będą brane pod uwagę piły, siekiery, numeratory i inne narzędzia.

Zainteresowane Firmy zechcą składać oferty z wyszczególnieniem cen i ilości narzędzi, które Firmy mogą dostarczyć.

Oferty należy składać do końca stycznia 1946 r do Ministerstwa Leśnictwa Departament Administracyjny w Łodzi, ul. Śródmiejska Nr. 16.

Ministerstwo Leśnictwa zastrzega, że ogłoszenie niniejsze nie zobowiązuje Ministerstwo do nabycia oferowanych przez Firmy towarów.

MINISTERSTWO LEŚNICTWA

POSZUKUJE MATKA

Andrzeja Cichaczewskiego, lat 11, zaginionego 17.10.45 r. Wysiadł z pociągu Poznań — Warszawa. Wiadomości o nim proszę kierować: Warszawa, Obozowa 70 m. 38.

Przyspieszone wysiedlanie Niemców z Jeleniej Góry

Jelenia Góra ma już w tej chwili wygląd i charakter najbardziej polskiego miasta na Dolnym Śląsku. Tutaj wprowadzono w stosunku do Niemców po raz pierwszy na Ziemiach Odzyskanych nakaz noszenia białych opasek.

Obecnie w związku z urządzaniem w Jeleniej Górze wielkich międzynarodowych zawodów narciarskich o Puchar Pokoju, władze administracyjne miasta i powiatu przygotowują plany wysiedlenia wszystkich Niemców przy pomocy środków komunikacyjnych poszczególnych zjednoczeń przemysłowych.

Biuro Odbudowy Stolicy poszukuje **EKONOMISTY** lub **SOCJOLOGA** na stanowisko **KIEROWNIKA** pracowni demograficzno-gospodarczo-społecznej Wydziału Urbanistyki. Czas i warunki pracy do omówienia. Oferty wraz z życiorysami, zawierającymi dane o kwalifikacjach naukowych, należy składać do dnia 20 stycznia 1946 r. w Wydziale Urbanistyki BOS, Górnośląska 45, pawilon I (teren b. Szpitala Ujazdowskiego).

Drugi dzien Konferencji AZWM „Życie"

WARSZAWA (PAP). W drugi dniu Krajowej Konferencji AZWM „Życie" złożył sprawozdanie przewodniczący Zarządu Gł. ob. Wróblewski.

Na temat referatu rozwinęła się ożywiona dyskusja w której delegaci przedstawili bolączki młodzieży akademickiej swoich ośrodków i osiągnięcia AZWM „Życie" na poszczególnych uczelniach, zarówno w dziedzinie poprawy bytu studentów, jak i własnej pracy organizacyjnej.

Konferencja działaczy kaszubskich w Wejherowie

WEJHEROWO (PAP). W Wejherowie odbyła się konferencja działaczy kaszubskich z udziałem wszystkich warstw społecznych ludności kaszubskiej. Po referacie red. Brunona Richerta p. t. „Ideowe założenia ruchu kaszubskiego", red. Józef Gniech zapoznał zebranych z wynikami, osiągniętymi przez delegację kaszubską u Prezydenta Krajowej Rady Narodowej oraz Rządu Jedności Narodowej.

Co usłyszymy w radio?

PONIEDZIAŁEK, 7 STYCZNIA

7.00 Dziennik poranny, 8.00 — 8.15 Powtórzenie dziennika porannego, 11.05 — 11.10 Felieton W. Boy'e „Czworonogi warszawskie", 12.10 Dziennik południowy, 12.25 Koncert. Utwory wiolonczelowe w wykonaniu Haliny Kowalskiej - Trzonkowej. Przy fortepianie Małgorzata Lewitan, 12.50 Skrzynka poszukiwania rodzin, 13.05 Audycja dla dzieci starszych p. t. „Rozmowa Janka z Joasią" w opr. dr. Zofii Hertzowej, 16.00 Kwadrans poetycki Kazimierza Andrzeja Jaworskiego. 16.20 Transmisja z Łodzi. Audycja kolędowa w opracowaniu Witolda Friemana, 17.15 „Historia w żywych osobistościach", 17.30 Koncert Małej Orkiestry P. R. 18.20 Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu Zofii Komorowskiej i Edwarda Wejsisa — śpiew. Przy fortepianie Władysław Szpilman, 18.50 Skrzynka poszuk rodzin zagr., 19.00 Muzyka z płyt, 19.15 Skrzynka poszuk. rodzin zagr. 19.40 Dziennik wieczorny, 19.55 Koncert „Studenci Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie przed mikrofonem". W programie: Vivaldi, Chopin, 20.45 Słuchowisko z Krakowa „Sonata księżycowa" — Marii Żyżemskiej, 21.30 Skrzynka poszuk. rodzin zagr. 22.00 Audycja rozrywkowa z Krakowa, 22.30 10 minut poezji Jana Kasprowicza, 22.45 Ostatnie wiadom. dziennika radiowego.

OGŁOSZENIA DROBNE

JOANNA Minkiewicz-Prażyna, poszukuje siostry Heleny Niczko z Krzemieńca. Warszawa, Redakcja „Robotnika", Al. Jerozolimskie 121.

KTOKOLWIEK wie o losie aresztowanych pracowników „Spólnoty" z Warszawy, specjalnie Bagnorskiego Adolfa, Brysa Tomasza, Gutkowskiego Kazimierza, Szkopańsikego Stanisława, Włodarczyka Stefana, proszony zawiadomić Łódź, „Spólnota", Traugutta 4.

Z życia Partii

ZEBRANIE AKTYWU PPS. I PPR.

Wojewódzki Komitet PPS. w Warszawie zawiadamia, że po odprawie Sekretarzy Powiatowych dnia 8. 1. 46 roku odbędzie się w dniu 9. 1. r. b. o godz. 9-ej rano w lokalu KW. PPR., Al. Przyjaciół 3, zebranie aktywu PPS. i PPR.

Porządek dzienny: 1. referat polityczny wygłoszony przez przedstawiciela PPR, 2. dekret gospodarczy — tow. Czesław Bobowski PPS, 3 sprawy terenowe i dyskusja, 4. wolne wnioski.

KURS SAMOCHODOWY

Wojewódzki Komitet OMTUR zawiadamia członków OMTUR i PPS. oraz bratnie organizacje, jak ZWM. „Wici", Z. M. D. i Związki Zawodowe, że 7 Kurs samochodowy rozpocznie się dnia 20. I. 1946 r.

Prosimy o nadsyłanie zgłoszeń do sekretariatu Woj. Kom. OMTUR, Warszawie, ul. Śnieżna Nr. 4.

Przypominamy, że opłata za pełny Kurs samochodowy wynosi zł. 300.

PREMIERA W TEATRZE NA TARGÓWKU

Dzielnica Targówek zawiadamia, że w kinoteatrze im. St Matuszewskiego odbędzie się dn. 6 b. m. o godz. 18 premiera sztuki Kraszewskiego „Chata za wsią" w reżyserii tow. Marczewskiego.

— o —

ZEBRANIE KOŁA PPS „CZYTELNIK"

W piątek dn. 11 bm. o godz. 15-ej odbędzie się przy ul. Poznańskiej 38 zebranie koła PPS. „Czytelnik" — Referat na temat zagadnień polityki zagranicznej i wewnętrznej wygłosi tow. St. Jabłoński

KRONIKA O. M. T. R.

Siedziba Komitetu Miejskiego OMTUR mieści się przy ul. Mokotowskiej 3, I. p. Sekretariat czynny od godz. 13 do 13

—o—

Odprawa sekretarzy OMTUR odbędzie się dla Warszawy dn. 9 bm. o godz. 16-ej przy ul. Mokotowskiej 3 I p., dla Pragi dn. 10-go o godz. 16-ej przy ul. Śnieżnej 4.

— o —

Wydział Kultury przy WK PPS zawiadamia komitety dzielnicowe, że począwszy od poniedziałku 7. I. każda dzielnica odebrać może w sekretariacie Warszawskiego Komitetu (ul. Śnieżna 4) — 50 sztuk bezpłatnych biletów na popołudniowe przedstawienia „Placówki" Prusa w teatrze „Komedia", Szwedzka 2—4, dnia 13 b. m. (niedziela).

Początek przedstawienia o godz. 15.

—o—

TEATRY

Opera (Marszałkowska 8): dziś o godz. 18-ej „Verbum Nobile" Moniuszki i „Pajace" Leoncavalla

Teatr Mały (Marszałkowska 31) o godz. 16-ej przedstawienie komedii J. Śliwiny „Macierzy[illegible] panny Jadzi na rzecz sierot ze Starego Miasta." O godz. 16-ej program jak codziennie.

Teatr Powszechny (Zamojskiego 20): o godz 16-ej „Obcym wstęp wzbroniony", reportaż sceniczny H. Buczyńskiej.

Teatr Komedia (Szwedzka 2 - 4) o godz. 16-ej „Królowa Przedmieścia" wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami.

Praski Teatr Rewii (Zygmuntowska 8): codziennie rewia „Upominki na choinki".

BALET PARNELLA

Dnia 8, 9, i 11 stycznia br. w sali „Roma" wystąpi Polski Balet Parnella. Początek o godzinie 17-tej.

Przedsprzedaż biletów codziennie od godz. 10-tej do 16-tej w kasie „Romy" — Nowogrdzka 49.

KINA

„ATLANTIC" (Chmielna 33) i „POLONIA" (Marszałkowska 56): Nowy film angielskiej produkcji „...Jeden z naszych samolotów zaginął" oraz aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

„TĘCZA" (Żoliborz — Suzina 4): „Szalony lotnik" oraz Aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

„SYRENA" (Praga — Inżynierska 4): „Cztery serca" oraz Aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

Początek seansów we wszystkich kinach godz. 13, 15, 17, 19.

W niedziele i święta dodatkowy seans o godz. 11-ej.

Bilety ulgowe dla członków Zw. Zawodowych, Org. młodzieżowych, młodzieży szkolnej i wojska do nabycia zbiorowo na wszystkie dni i seanse w Radzie Zw. Zawodowych — Targowa 15 oaz w Związku Prac Ludowlanych, Marszałkowska 72, codziennie od godz. 9-ej do 12-ej w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem — 14 zł, w tekście 21 zł. W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 proc. drożej.

Redaktor: [illegible]an [illegible]browski B — 04166 Nakładem Spółdzielni Wydawnicze „Wiedza". Druk Sp. Wyd. „Wiedza" Nr 1 — „Robotnik".

Odbito i Złożono w drukarni Spółdz. Wydaw. „Wiedza" Nr 1 — „Robotnik".